

TEMAT MIESIĄCA

SAKRAMENT NAMASZCZENIA
CHORYCH

TEMAT MIESIĄCA

WIARA RODZI SIĘ
ZE SŁUCHANIA

WAŻNE INFORMACJE

ZWIERZĘTA W KOŚCIELE

MŁODZIEŻ

BABCIA I DZIADEK -
BANKOMATY Z PIENIĘDZMI?

HISTORIA

RÓWNOŚĆ, WOLNOŚĆ,
NIEPODLEGŁOŚĆ

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

luty 2020/ nr 45



WSTAŃ, WEŹ SWOJE ŁOŻE I CHODŹ!
J 5.8



SŁOWO ŻYCIA

MK 6, 53-56

Jezus powiedział do swoich uczniów: Wy jesteście solą ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi. Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też lampy i nie umieszcza pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie.

Jak rozumieli uczniowie Pana Jezusa, gdy mówił im, że są solą ziemi i światłem świata? Wyjaśnijmy i my sobie, co to znaczy być solą ziemi i światłem świata. U Greków sól była symbolem gościnności, co poniekąd trwa w naszym „chlebie i soli” wręczanym przy uroczystych okazjach. U Żydów Tora nakazywała dodawać do ofiar pokarmowych sól: *Niech nie brakuje soli przymierza Boga twego przy żadnej ofierze pokarmowej. Każdy dar posypiesz solą.* Dlatego w życiu religijnym Izraelity sól miała swoistą wymowę. Dzięki swym naturalnym właściwościom przyprawy i środka chroniącego przed zepsuciem, była ona symbolem przymierza z Bogiem. Sól, która nadaje smak, oczyszcza i chroni od zepsucia. W czasach Jezusa sól była niezmiernie wartościowym towarem, często używanym jako środek płatniczy. Wiedząc o tym, uczniowie mieli świadomość, że Pan podkreśla ich wyjątkowe znaczenie dla świata. Porównanie uczniów do soli miało więc wymowę zobowiązującą - żyć tak, by ludzie cenili was sobie, jak cenią sól. Sól dodaje smaku pokarmom. Pokarm zaś to rzecz codzienna, niezbędna do życia. Można spożyć go bez soli, tylko po to, aby zaspokoić głód. Jednak posolony przynosi zadowolenie i radość. Tak też codzienność można przeżywać jako szarą rzeczywistość, bez wyrazu i smaku. Można jednak sprawić, że ludzie będą zadowoleni z każdej upływającej minuty. Uczniowie Chrystusa są powołani do tego, by swoją postawą przemieniali codzienną strawę w wykwintny pokarm dla świata, który nie tylko podtrzymuje procesy życiowe, ale sprawia, że ludzie czują się szczęśliwi. W czasach Jezusa sól była podstawowym środkiem konserwującym. To ona zachowywała pokarm od zepsucia. Czym sól dla pokarmu, tym uczniowie mieli być dla ziemi. Świadomość tej właściwości soli zobowiązywała uczniów, by chronili świat przed niszczącym działaniem zła. Jakielwiek byłyby czasy, jakiekolwiek zagrożenie, oni mieli przeciwstawiać się zgubnym wpływom środowiska (także dzisiaj). Taki zaszczyt, takie wyróżnienie nas spotyka, Pan Jezus mówi, że mamy być solą i światłem. Jest to przecież zobowiązanie do dawania świadectwa, skierowane do nas, słabych ludzi. Raczej onieśmiela, niż zapala; czujemy się przecież słabi, tacy jak inni, przeciętni, zwykli szarzy ludzie. Być solą dla ziemi i światłem dla świata, to znaczy dawać świadectwo o tym, że nasza ziemską rzeczywistość nie jest zatruta, jałowa i bez smaku, ani życie ludzkie nie jest ciemnością, która pochłania załęczonych. Dawać świadectwo. *Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi....* Jak tego dokonać? Głodnych nakarmić, zmarłych grzebać, krzywdy cierpliwie znosić, modlić się za żywych i umarłych. *Wy jesteście światłem świata: światłem dobrze widzialnym, które nie może być ukryte.* Jest to więc nie tylko zaproszenie, ale jasne polecenie. Wy jesteście światłem świata, solą ziemi. Światło - od światła, ogień - od ognia się zapala. Nie ma innego sposobu. Dziecko nasiąka dobrem w domu od dobrej matki i od dobrego ojca. Wy będziecie rodzicami. Wy będziecie światłem i solą dla waszych dzieci. Dzieci będą nasiąkać waszymi, przykładami i z tym pójść w świat. Nie załamię ich zły wpływ, a raczej one będą oddziaływać na innych. Dlatego rozpalajcie codziennie wasz płomień i posypujcie go solą, która oczyszcza. Rozpalajcie codzienną modlitwę, cotygodniową Mszę św., comiesięczną spowiedź, rozpalajcie okazaną pomocą koleżeńską, domową, sąsiedzką. *Dziel swój chleb z głodnym... Wtedy twoje światło weździe jak zorza i szybko rozkwitnie twe zdrowie* - mówi Izajasz. Jesteśmy solą Chrystusa, którą rozspał po świecie. My jesteśmy Jego światłem, które On zapalił. Aby ludzie widzieli dobre czyny w nas. I chwalili Ojca, który w niebie jest.

Ks. Wojciech Rogowski

Nasi Drodzy Czytelnicy

Oddajemy do Waszych rąk kolejny już numer „Kazimierza”. Jego tworzenie owiane było ogromnym smutkiem, gdyż odszedł od nas nasz przyjaciel. Bez niego ten miesięcznik nie będzie już taki sam. Mamy jednak nadzieję, że nasze lutowe propozycje artykułów zwrócą Waszą uwagę i każdy znajdzie coś dla siebie. Po raz pierwszy od momentu istnienia „Kazimierza” zamieściliśmy felieton i kontrfelieton. A ponadto, tak jak co miesiąc: ważne tematy, trochę informacji, ciut o świętych, co nieco o wydarzeniach w parafii i oczywiście fragmenty z historii. Nie zapomnieliśmy również o najmłodszych. Przekazujemy Wam nasze dzieło i życzymy udanej lektury.

Redakcja

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: Monika Kościuszko-Czarnecka

Zastępca redaktora naczelnego: ks. Wojciech Rogowski

Sekretarz redakcji: Monika Kościuszko-Czarnecka, email: Monika.k.czarnecka@gmail.com

Redakcja: **Aleksander Orłowski** Marian Olechnowicz, Kamila Zajkowska, Ewa i Krzysztof Olechno, Patryk Waszkiewicz, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Mariusz Perkowski, Dorota i Andrzej Zieniewicz, Marek Jopich, Beata Bolesta, Piotr Czarniecki

Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne i skład: Aneta i Oktawiusz Stępień

Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel. 85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykrak.com

Miesięcznik parafialny „KAZIMIERZ” wydawany przez parafię św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku przeznaczony jest do użytku wewnętrznego członków naszej wspólnoty parafialnej

W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

- WIARA RODZI SIĘ ZE SŁUCHANIA 5
 SAKRAMENT NAMASZCZENIA CHORYCH 8
 SAKRAMENTALIA DROGĄ DO UZDROWIENIA 10

FELIETON

- PO OWOCACH ICH POZNACIE 11
 OWOC OWOCOWI NIERÓWNY 12

WAŻNE INFORMACJE

- ŚWIATŁO NA OŚWIECENIE POGAN 15
 KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA
 – ŚW. WERONIKA I ŚW. GRZEGORZ II PAPIEŻ 15
 ZWIERZĘTA W KOŚCIELE 17
 PIELGRZYMKA FATIMA + SANTIAGO DE COMPOSTELLA 19

KRZYŻÓWKA 20

NAUCZANIE PAPIESKIE

- ORĘDZIE PAPIEŻA FRANCISZKA NA
 XXVIII ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO 21

MŁODZIEŻ

- BABCIA I DZIADEK – BANKOMATY Z PIENIĘDZMI? 23

HISTORIA

- RÓWNOŚĆ, WOLNOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ 24

NASZE WSPÓLNOTY

- SPOTKANIE BOŻONARODZENIOWE WSPÓLNOT AD 2020 27
 SPOTKANIE OPŁATKOWE AKCJI KATOLICKIEJ
 ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ 29

NASI ŚWIĘCI

- DUCH TCHNIE KĘDY CHCE.... 30

CUDA EUCHARYSTYCZNE

- CUD W MIEJSCU OBJAWIEŃ 32

KULTURA

- EDMUNDA PŁOŃSKIEGO WIERŠE NIE TYLKO LEŚNĄ ROSĄ PISANE 34

KMK

- OPOWIEŚCI SIOSTRY BASI, KRZYŻÓWKI ITP. 35

NIE MÓWIMY: „ŻEGNAJ”...



18 stycznia odszedł od nas do Pana jeden z członków naszego Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej - Aleksander Orłowski. Mąż, ojciec, dziadek, przyjaciel. Człowiek wielkiego formatu, oddany patriota, znany działacz społeczny i polityczny.

Od momentu reaktywacji aktywnie i z całego serca udzielał się w naszym Parafialnym Oddziale Akcji Katolickiej, angażował się we wszystkie jego działania, pisał przemyślane i mądre artykuły do miesięcznika „Kazimierz” - nie bał się podejmować trudnych tematów. Pozostanie w naszych sercach

i pamięci jako szczerzy, ciepły, uśmiechnięty brat. Jako człowiek niezwykle skromny i taktowny, a przede wszystkim ogromnie kochający Boga i całą kowicie Mu ufający. Świadczył o tym swoim życiem i swoją postawą, także w czasie ciężkiej choroby...

Dzisiaj nie mówimy: „Żegnaj”, mówimy raczej: „Do zobaczenia”. Bo mamy nadzieję spotkać się z Aleksandrem przed Bożym Obliczem. A każdego z Was, nasi Drodzy Czytelnicy, prosimy o Anioł Pański w intencji naszego Olka.

Redakcja

RESUME

*Biały i kruchy jak porcelana
Odpywasz na swą nieznaną małą wyspę
My zostajemy w zdumieniu, w zadziwieniu
Które jest bólem.
Zostajemy z pytaniami bez odpowiedzi
Ze smutkiem,
Który – ma równoważyć? –
Radość przeżywaną wspólnie wielokrotnie...
Bo na palmowej jest dom otwarty
Z zastawionym stołem,
Z gospodarzami o wielkim sercu.
Gdy Krzemienne zasypały śniegiem
Palmowa jest odkopana,
Gdy w lesie jest zła pogoda
Na Palmowej ciepło kominka
Gdy czas kolęd przychodzi
Na Palmowej akustyka najlepsza.
Na Palmowej się zmieści
I koleżanka z Deutschlandu
I sieroty z Kresów Wschodnich
I gromada wesołych kumpi.
Czas ulatuje, jak liść jesienny przemija...*

Elżbieta Szlachowska

Listopad 2019 r.



WIARA RODZI SIĘ ZE SŁUCHANIA

Wiara jest niczym drzwi wiodące człowieka do życia w łączności z Bogiem w Jego Kościele. Głoszenie Słowa Bożego natomiast jest swoistym kluczem otwierającym drzwi wiary i pozwalającym przekroczyć ich próg, za którym rozpoczyna się nowa droga. Jeśli dzięki Słowu Bożemu nasza wiara budzi się do życia, to jak należy słuchać Słowa Bożego? Co należy zrobić, by wejść na tę nową drogę i kroczyć nią całe życie, by żyć w komunii z Bogiem?

CO TO ZNACZY WIERZYĆ?

Trudnym zadaniem jest wyjaśnienie, co to znaczy być człowiekiem wierzącym. Z jednej strony można stwierdzić, iż wiara jest odpowiedzią człowieka na Bożą prawdę, na Bożą miłość. Z drugiej strony wierzyć, to znaczy uznawać za prawdę to, co Bóg objawił, a Kościół podaje do wierzenia. Najważniejsze jednak, aby pamiętać, że wiara nie jest jedynie przyjęciem Bożej prawdy, ale jest to także zaufanie Panu Bogu. Nie tylko wierzę w Boga, ale i zawierzam siebie Bogu, ufam, że On poprowadzi mnie po drogach dla mnie najlepszych. Z całą pewnością wiara jest łaską i darem Boga. To bowiem Duch Święty uzdalnia nas do przyjmowania prawdy objawionej przez Boga. Skoro zaś wiara jest łaską, to trzeba się o tę łaskę modlić. I za tę łaskę trzeba też umieć i chcieć Wszechmocnemu dziękować. Wiara jest również postawą rozumu i woli człowieka, wyrażającą się w czynach. Akt wiary jest wolnym i świadomym działaniem każdego człowieka. Co więcej, wiara nie jest aktem jednorazowym, ale przejawiającym się w codziennym życiu. Ciągłe jesteśmy wzywani przez Boga i uzdalniani do tego, by nasza wiara wzrastała, a rodzi się ona i wzrasta dzięki modlitwie, przez uczestniczenie w życiu sakramentalnym, przez praktykowanie rad ewangelicznych. Ale wiara, jak podkreśla św. Paweł, rodzi się i wzrasta nade wszystko przez słowa. Stąd też w Liście do Rzymian czytamy: *Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia*



(Rz 10,9-10). I zaraz potem Paweł Apostoł stwierdza: *Wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa* (Rz 10,10). A zatem, wiara rodzi się ze słuchania.

ZBAWIENIE PRZEZ WIARĘ DLA WSZYSTKICH

Aby lepiej zrozumieć stwierdzenie, iż *wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa* - trzeba spojrzeć na podłoże tej wypowiedzi. Św. Paweł mówiąc o rodzącej się ze słuchania wiary, rozważa zagadnienie zbawienia Izraela i innych narodów. W tym fragmencie ukazuje zdumiewającą zmianę. Poganie, którzy żyli daleko od Boga, znaleźli się w Jego bliskości, natomiast Żydzi, którzy byli pewni swojej łączności z Bogiem, oddalili się od Niego. Położenie pogan, jak zauważył św. Paweł, napędza nadzieję, smutna natomiast okazała się sytuacja Żydów, ponieważ zamiast przyjąć wolę Bożą, chcieli, aby Bóg zbawił świat zgodnie z ich pragnieniami. Żydzi postępowali tak, jakby zapomnieli, iż to Bóg

jest Panem wszystkiego. Każdy, kto tego nie przyjmuje, wchodzi w konflikt z Bogiem i upada. I tak się dzieje z każdym człowiekiem, który odrzuca Chrystusa i nie przyjmuje tego, że On przez cierpienie i śmierć na krzyżu zbawił świat. Tym, co dzieli Żydów i chrześcijan, jest fakt, że Żydzi odrzucili zbawienie dane im przez Boga w Jezusie Chrystusie i nadal są posłuszni jedynie starotestamentalnemu Prawu. Chrześcijanie zaś przyjęli Boże zbawienie, wierząc w Jezusa Chrystusa. Droga do Boga nie prowadzi tylko przez uczynki i przestrzeganie prawa, ale przez wiarę i ufność. Wiara jest rzeczywistością bardzo osobistą, angażującą całe życie człowieka. Sama z siebie umożliwia zbawienie, ponieważ jej istotą jest całkowite oddanie się Bogu. To, co Mojżesz odnosił do Prawa, twierdząc, że jest łatwe do wypełnienia, św. Paweł odnosi do Chrystusa i wiary w Niego. Wyjaśnia, że to „słowo”, które dla narodu wybranego oznaczało przede wszystkim mądrość Bożą, to sam Chrystus. To Jezus Chrystus jest odwiecznym



słowem Ojca. On zstąpił z nieba i stał się bliski każdemu człowiekowi przez swoje wcielenie. Chrystus dokonał zbawienia człowieka, trzeba uwierzyć w Jego Bóstwo i wyznać, że Jezus jest Panem. Staje się to możliwe, gdy głoszona jest Ewangelia, którą ludzie najpierw słyszą, a następnie decydują się na jej przyjęcie i wypełniają ją w życiu. Słyszac Ewangelię wchodzi się w osobistą relację z Jezusem, który obiecał, że pozostanie z ludźmi w swoim słowie. A zatem wiara rodzi się ze słuchania. Człowiek otrzymuje wszystko, co jest mu potrzebne, by uwierzyć w Jezusa i przyjąć Ewangelię o zbawieniu. Większość z nas jednak odrzuca Jezusa Chrystusa. Orędzie Ewangelii rozeszło się po całym świecie. Ci, którzy chcieli znaleźć Boga, którzy chcieli Go zrozumieć, którzy szukali i pytali o Niego, poznali i znaleźli Go. Bóg przecież nieustannie wyciąga ręce do człowieka, ciągle mówi do każdego, kto chce Go słuchać. Jeżeli ktoś nie słucha Boga, ten nie chce poznać Jezusa. Człowiek ponosi odpowiedzialność za zaniechanie poznania tego, co jest mu dostępne i odpowiada za lekceważenie poznania tego, o czym powinien i mógł wiedzieć. Patrząc na naród wybrany można stwierdzić, że

mieli wybór, mogli poznać Zbawiciela, który chciał być poznany. Nie uczynili tego jednak i sami ponoszą za to odpowiedzialność. Bóg uczynił bowiem wszystko, aby człowiek mógł Go poznać. Niestety dzisiaj nadal wielu ludzi odrzuca Jezusa Chrystusa, który jest zbawczym Słowem Boga.

WIARA ZE SŁUCHANIA

Odnosząc się do kwestii zbawienia św. Paweł kieruje do nas niezwykle ważne przesłanie: *wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa* (Rz 10,17). A zatem jesteśmy powołani do słuchania, do poznawania Boga. Nie możemy być jak Izraelici, którzy mogli, ale nie chcieli poznać Zbawiciela. Bóg chce być poznany i daje się poznawać. Jest wiele sposobów, możliwości, by słuchać i rozumieć słowa, które Bóg kieruje do nas. Jednak, aby spotkać się z Bogiem, aby usłyszeć Go w słowach zapisanych na kartach Pisma Świętego, trzeba spełnić pewne warunki. Najważniejsza w tym wszystkim jest łaska, którą Pan daje człowiekowi. Bez Jego pomocy, nie jesteśmy w stanie spotkać się z Nim i usłyszeć tego, co pragnie do nas powiedzieć. Jednak Bóg zawsze otwiera nam drzwi wiodące do Niego. Co więc

cej, Bóg czeka, aby nawiązać z Nim kontakt. Stwórca pragnie przyjaźni człowieka i czyni wszystko, abyśmy mogli się z Nim spotkać. Aby człowiek w Boga i Bogu uwierzył. Oczywiście On nie zmusza człowieka. Nie można przecież nikomu powiedzieć: Musisz być moim przyjacielem. Bóg, nie zmusza człowieka do przyjaźni, do słuchania, natomiast nieustannie zachęca do tego. Mając świadomość, że Bóg wciąż czeka na każdego z nas, należy przyjrzeć się samemu sobie. Co mogę zrobić, by uwierzyć w Boga, by usłyszeć Jego głos? Jakie działania powinienem podjąć, by pogłębić swą wiarę? Zaczniemy od sprawy najprostszej.

CHCIEĆ...

Aby słuchać drugiej osoby, by móc ją nazwać przyjacielem, musimy wewnętrznie pragnąć być blisko niej, skupić się na niej. Dopiero kiedy sercem zechcemy słuchać, nauczymy się postępować i właściwie zachowywać wobec tej konkretnej osoby. Wewnętrzna postawa i wpływające z niej formy zachowania się sprawiają, iż jesteśmy gotowi do słuchania Słowa Bożego. Mówiąc najprościej, aby słuchać Słowa Bożego, człowiek musi tego „chcieć”. Wydawać by się mogło, że nie jest to

nadzwyczaj trudne, a jednak, jest to chyba najtrudniejszy warunek, który musi spełnić chrześcijanin, aby spotkać się z Bogiem w Jego Objawionym Słowie. Uczeń Chrystusa musi po prostu chcieć się spotkać z Bogiem, chcieć nasycić się Bożym przesłaniem. Wzorem w tym względzie są dla nas bohaterowie biblijni. Chęć spotkania z Bogiem widać u Mojżesza, który choć pełen obaw, jednak chce. Utrudzoną pustynną drogą wchodzi na górę Synaj, gdyż pragnie spotkania z Bogiem. To wewnętrzne pragnienie spotkania ze Stwórcą pozwala przezwyciężać mu wszelkie przeszkody. Mojżesz spotykał się z Bogiem, słuchał Jego słów dlatego, że chciał tego. Później Izraelici budują Arkę Przymierza, namiot spotkania, świątynię w Jerozolimie. Te wszystkie miejsca, gdzie przebywał Pan. Jest w nich wielkie pragnienie i chęć, aby Bóg był między nimi. Po odzyskaniu wolności i zamieszkaniu w swoich miastach Izraelici zgromadzili się w Jerozolimie, aby słuchać Prawa Bożego. Autor Księgi Nehemiasza pisze, że zgromadzili się mężczyźni, lecz także kobiety oraz wszyscy, którzy byli zdolni słuchać (Neh 8,2). Zgromadzili się, bo chcieli słuchać słów Pana. Również Chrystus nie zmusza nikogo do działania, wielu po prostu chce spotkać i słuchać Jezusa. Przykładem jest Zacharyasz, który usłyszał, że Chrystus będzie przechodził przez Jerycho i zapragnął Go spotkać, dlatego, nie bacząc na nic, wspiął się na drzewo. Bycie z Chrystusem, słuchanie Go, nie wiąże się z żadnym przymusem. Jest to zawsze wyłącznie wolna decyzja każdego człowieka. To człowiek sam musi dokonać wyboru, czy pragnie być z Chrystusem i słuchać Jego słów jak ewangeliczna Maria, czy też woli koncentrować się na doczesności, jak Marta? Warto zatem zastanowić się, czy jest we mnie ta pierwsza, wydaje się, że najważniejsza i najbardziej istotna cecha. Czy jest we mnie chęć, by poznawać Boga poprzez lekturę Biblii? Czy jest łaknienie słuchania o Nim? Bez tego człowiek ni-

gdy nie wyciągnie ręki, aby sięgnąć po słowo Boże. Samo jednak „chcieć” nie wystarcza.

CHCIEĆ Z MIŁOŚCI...

To pragnienie poznawania i słuchania Boga, musi być powodowane miłością ku Niemu. On daje się człowiekowi poznać przez swoje Objawione Słowo. Zatem to dążenie, by poznawać Chrystusa i spotykać się z Nim musi wynikać z tego, że mam w sercu miłość ku Niemu. W przyjaźni bowiem najważniejsza jest zawsze miłość. Miłość to o wiele więcej niż tylko więź uczuciowa między ludźmi. Przyjacielska miłość jest troską o drugiego, o jego szczęście i dobro. Wszystko to rodzi się zaś w procesie wzajemnego poznawania, odkrywania i z zachwytu nad tym, co jawi się przed naszymi oczyma. Jeśli zaś pragnę dobra dla Chrystusa, to tym bardziej moje pragnienie kierowane jest miłością ku Niemu. Bo właśnie na miłości opiera się przyjaźń z Bogiem. Bóg jest naszym Przyjacielem dzięki prawdziwej i stałej miłości do nas. My zaś wciąż stajemy się Jego przyjaciółmi.

CHCIEĆ Z MIŁOŚCI I TRUDZIĆ SIĘ...

To pragnienie, nasza wola, powodowane miłością, dają nam siłę do działania. Jednak zawsze wiąże się to z trudem. Patrząc na Mojżesza, na Izraelitów i na uczniów, którzy pozostawili wszystko i poszli za Panem, można powiedzieć, że tym, co łączy wszystkie te historie jest fakt, iż idąc za głosem Boga, poznając Go, szukając z Nim spotkania, musieli się napracować. Na tę potrzebę włożenia wysiłku wskazuje sam Jezus, który poucza swoich uczniów: *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje* (Łk 9,23). Zatem kroczenie za Chrystusem jest drogą niełatwą. Poznawanie wiary przez słuchanie Słowa Bożego jest nieustannym trudem. Jeśli chcesz poznawać Boga, chcesz, by twoja wiara zrodziła się lub wzrastała,

musisz chcieć czytać Pismo Święte. Zanim jednak rozpocznesz, to musisz uświadomić sobie, że czytanie Słowa Bożego jest trudem. Trudem, który człowiek ma podejmować przede wszystkim z miłości do Boga, którego kochając, pragnie poznawać.

Każdy, kto uważa się za ucznia Chrystusa i kto pragnie budować swoją wiarę, powinien chcieć się spotykać ze Słowem Bożym. Nie można być uczniem, nie można zbliżać się do Chrystusa, nie można stawiać się Jego przyjacielem i nie można budować swojej wiary nie słuchając Go, nie starając się Go poznać. Bóg, będąc samą Miłością, w pełni chce pomagać człowiekowi, pragnie obdarzać go miłością i przyjaźnią. Zaprasza człowieka do wiary, On czeka na spotkanie z człowiekiem. Człowiek, jeśli pragnie otworzyć się na Boga, jeśli pragnie poznawać Chrystusa, jeśli pragnie nasycić się Słowem Bożym i przez to uświęcać się, musi przede wszystkim chcieć. Jeśli już zrodzi się w człowieku to pragnienie i jeżeli to poznawanie, słuchanie i zbliżanie się do Boga ma być prawdziwe i twórcze, to musi ono łączyć się z codziennym trudem. Jeśli mam być rzeczywiście uczniem Chrystusa, który chce znać Jego i Jego słowo, to muszę każdego dnia podejmować wysiłek i poznawać naukę Jezusa. Biblia musi stać się dla mnie pokarmem, bez którego nie będę potrafił żyć. Bóg zawsze jest gotowy do spotkania z człowiekiem. Czekają tylko, abyś Ty zechciał tego spotkania i podejmował każdego dnia trud z nim związany, aby napełniać swoje serce pokarmem, którym są Jego słowa dające prawdziwą wiarę. Owocem tego trudu będzie coraz pełniejsza wiara - wiara, która rodzi się i wzrasta przez słuchanie.

Piotr Czarniecki

SAKRAMENT NAMASZCZENIA CHORYCH

Kościół wierzy i wyznaje, że wśród siedmiu sakramentów istnieje jeden specjalnie przeznaczony do umocnienia osób dotkniętych chorobą – sakrament namaszczenia chorych. Jest on jednym z sakramentów uzdrowienia chrześcijańskiego. Jest to sakrament, w którym ciężko chory otrzymuje przez namaszczenie olejem św. i modlitwę kapłana szczególne łaski, ulgę w cierpieniu, a niekiedy przywrócenie zdrowia. Sakrament ten ma również moc gładzenia grzechów.



JAKI TO SAKRAMENT?

Sakrament namaszczenia chorych został ustanowiony przez Jezusa i potwierdzony słowami *Duch Pański spoczywa na mnie namaścił mnie i posłał mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie, abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rak łaski od Pana* (Łk 4, 18).

W dokumentach Soboru Trydenckiego czytamy: *Istotą jest łaska Ducha Świętego. Jego to namaszczenie usuwa winy, jeśli byłoby jeszcze jakieś do odpokutowania, oraz pozostałości grzechu: przynosi ulgę i umocnienie duszy chorego, wzbudzając w nim wielką ufność w miłosierdzie Boże. Chory podniesiony na duchu łatwiej znosi dolegliwości choroby i trudy, łatwiej opiera się pokusom szatana... a niekiedy odzyskuje zdrowie ciała, jeśli jest to pożyteczne dla zbawienia duszy.* Chrystus w sakramencie namaszczenia daje swoim wiernym, dotkniętym chorobą, potężną pomoc i obronę. Człowiek chory potrzebuje szczególnej łaski Bożej, aby pod wpływem lęku nie upadł na duchu i podlegając pokusom nie zachwiał się w wierze.

KTO I KIEDY MOŻE PRZYJĄĆ NAMASZCZENIE CHORYCH?

Namaszczenie chorych nie jest sakramentem przeznaczonym tylko dla tych, którzy znajdują się w ostatecznym niebezpieczeństwie utraty życia. Odpowiednia pora na przyjęcie tego sakramentu jest już wówczas, gdy wierny znajdzie się w niebezpieczeństwie na skutek choroby lub starości. Sakrament ten może zostać ponownie udzielony, jeśli chory po wyzdrowieniu znowu ciężko zachoruje lub jeśli w czasie trwania tej samej choroby niebezpieczeństwo stanie się poważniejsze. Podstawą do przyjęcia sakramentu namaszczenia jest stan łaski uświęcającej (spowiedź i komunie św.). Nie wolno udzielać namaszczenia chorych tym, którzy uparcie trwają w jawnym grzechu ciężkim, osobom niepraktykującym, niewierzącym, osobom bez wiary, nadziei i miłości do naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Sakramentu namaszczenia chorych można udzielić: choremu przed operacją chirurgiczną, jeśli przyczyną operacji jest niebezpieczna choroba, osobie w podeszłym wieku, jeśli wiadać, że opuszczają ją siły fizyczne lub znajduje się w kalectwie, niedołęstwie.

Osoba starsza może zawsze przystąpić do tego sakramentu, dzieciom można udzielić namaszczenia chorych jeśli osiągnęły taki poziom umysłowy, że ten sakrament może im przynieść pokrzepienie, choremu, który stracił przytomność, jeśli istnieje prawdopodobieństwo, że jako wierzący prosiłby o to, gdyby był przytomny. Wynika stąd, że w zwyczajnej sytuacji ksiądz może udzielić sakramentu tylko wtedy, gdy zna tę osobę, która jest już nieprzytomna, lub ktoś w sposób odpowiedzialny mógłby zaświadczyć, że jest to osoba ochrzczona, praktykująca i na pewno pragnęłaby przyjąć sakramenty Kościoła, w niebezpieczeństwie śmierci, w wielkim zgromadzeniu wiernych np. w czasie pielgrzymki, spotkania diecezjalnego, dni chorych dla danego miasta lub parafii, zjazdu stowarzyszeń chorych - jednak pod warunkiem odpowiedniego przygotowania duszpasterskiego chorych mających przyjąć sakrament namaszczenia. W takim zgromadzeniu do sakramentu powinny przystąpić tylko osoby poważnie chore, kalecy, inwalidzi, osoby starsze wcześniej jednak należy dać im okazję do spowiedzi świętej.

Pacjenci przebywający w szpitalu są



pod opieką duszpasterską księży kapłanów, którzy także mogą udzielić tego sakramentu. Informacja o możliwości kontaktu z kapłanami jest zwykle dostępna na dyżurce pielęgniarek na oddziale.

KTO MOŻE UDZIELAĆ SAKRAMENTU?

Właściwym szafarzem namaszczenia chorych jest tylko sam kapłan. Posługę tę zwyczajnie wykonują biskupi, proboszczowie oraz ich współpracownicy, kapłani, którym w szpitalach powierzona jest troska o chorych lub starców. Sakramentu chorych udziela się przez namaszczenie na czole i dłoniach olejem poświęconym przez biskupa w Wielki Czwartek oraz przez wymawianie słów: *Przez to święte namaszczenie niech Pan w swoim nieskończonym miłosierdziu wspomaga cię łaską Ducha Świętego. Pan, który odpuszcza ci grzechy, niech cię wybawi i łaskawie podźwignie.*

JAK SIĘ PRZYGOTOWAĆ DO PRZYJĘCIA SAKRAMENTU?

Przed przyjściem kapłana należy przygotować stolik przykryty bia-

łym obrusem, na którym stawia się zapalone świece, krzyż, ewentualnie wodę święconą. Na tak przygotowanym stoliku kładzie kapłan Najświętszy Sakrament oraz oleje. Dobrze jest przygotować szklankę z wodą dla popicia Hostii przez chorego. W czasie udzielania sakramentu namaszczenia chorych powinni modlić się wspólnie także domownicy. Jeżeli chory chce wyświadczyć się z grzechów, członkowie rodziny powinni wyjść z pokoju, ale dobrze by było, gdyby po zakończeniu spowiedzi wrócili i włączyli się w dalszą modlitwę.

CO NAM DAJE NAMASZCZENIE CHORYCH?

Podobnie jak w każdym sakramencie, również w namaszczeniu chorych, udzielana jest szczególna łaska Ducha Świętego. Duch Święty umacnia chorego, obdarza go pokojem i odwagą, by mógł przezwyciężyć i znieść wszystkie dolegliwości związane z chorobą lub starością. Duch Święty daje choremu moc do przezwyciężenia pokus złego ducha i lęku przed śmiercią. Prowadzi do uzdrowienia duszy, a także uzdrowienia ciała, jeśli taka jest Boża wola.

W sakramencie namaszczenia chorych człowiek dostępuje udziału w zbawczej męce i śmierci Chrystusa. Kościół zachęca wszystkich cierpiących, chorych i umierających, aby świadomie łączyli się z męką i śmiercią Chrystusa i w ten sposób przysparzali dobra całemu ludowi Bożemu, przyczyniając się do jego zbawienia. Sakrament ten jest niejako konsekracją chorego, aby przez swoje cierpienia skutecznie przyczyniał się do zbawiania świata oraz aby przez śmierć sam wszedł do chwały niebieskiej. Sakrament chorych pomoże choremu w przygotowaniu się do godnego przejścia z tej ziemi do życia wiecznego (KKK 1520-1523,1532).

Sakrament namaszczenia chorych to dar miłości Jezusa Chrystusa. Pamiętajmy o tym, aby nie odkładać sakramentu, abyśmy również my korzystali z tego sakramentu namaszczenia olejem chorych w każdym wieku.

Opracował
ks. Wojciech Rogowski

SAKRAMENTALIA DROGĄ DO UZDROWIENIA

5 lutego obchodzimy wspomnienie św. Agaty. I zapewne większość z nas uczestniczy w tym dniu we Mszy św. oraz przynosi do poświęcenia chleb i wodę. Ale czy cokolwiek wiemy o św. Agacie i o tym, dlaczego przechowujemy w domu poświęcony chleb? I czy to cokolwiek dla nas znaczy, czy po prostu chowamy chleb i wodę do szafki i zapominamy o nich na cały rok, aż do następnego święta?

DZIEWICA I MĘCZENNICA

Św. Agata urodziła się ok. 235 r. w Katanii na Sycylii. Przyjęła chrzest święty. Jako młoda dziewczyna ślubowała Panu Bogu dziewictwo. Swoją wyjątkową urodą zwróciła uwagę namiestnika Sycylii, który zaproponował jej małżeństwo. Odmówiła, ponieważ jej pragnieniem było poświęcenie swojego życia Jezusowi. Senator zaplanował zemstę na młodej dziewczynie. Została aresztowana i torturowana. Podczas tortur odcięto jej piersi. Ostatecznie Agata poniosła śmierć w okrutnych mękach, leżąc na rozżarzonych węglach 5 lutego 251 roku. Ciało św. Agaty spoczywa w katedrze w Katanii.

Św. Agata jest patronką, która chroni nas od ognia i pożarów. Z kolei w jej dzień, 5 lutego, w niektórych parafiach święci się chleb i wodę. Błogosławiony chleb ma nas chronić właśnie przed ogniem. Jest także zabierany w liczne podróże, żeby rozłąka i tęsknota za domem była łatwiejsza do przetrwania.

ŚWIĘTA NA KAŻDY DZIEŃ

Ostatnio chleb św. Agaty zaobserwowałam również w swoim miejscu pracy, na szafeczce przy przewlekłym chorującym dziecku. Rodzice przynieśli poświęcony chleb wierząc, że cierpienie, którego doświadcza, wkrótce się skończy. Ich sześciolatek, dotychczas zdrowy, radosny przedszkolak, zmaga się obecnie z ciężkimi powikłaniami po zdawać by się mogło, typowej dla wieku dziecięcego chorobie wirusowej. Ta trudna sytuacja nieoczekiwanie zaskoczyła rodziców chłopca, wywracając życie rodziny do góry nogami. Z dnia na dzień stan zdrowia ich syna się pogarszał, aż do przejścia jego funkcji życiowych przez specjalistyczne maszyny. Chłopiec jest



świadomy otaczających go zdarzeń, uśmiecha się, a z ruchu warg można odczytać wypowiedziane przez niego słowa, zdania. Stan jego zdrowia nie pozwala mu jednak wrócić do domu, do najbliższych. W tej sytuacji jego rodzice, siostra, dziadkowie i krewni chcą mu stworzyć na oddziale namiastkę domu. Przynoszą zabawki, piłęczki, tablet z bajkami. W miarę możliwości są przy nim obecni.

Po wielu tygodniach naszej wspólnej walki o lepsze jutro, można zauważyć uśmiech na twarzach jego rodziców. Jest to co prawda uśmiech „przez łzy”, ponieważ przed nimi jeszcze bardzo długa droga, pełna intensywnej rehabilitacji, walki o powrót siły mięśniowej, potrzebnej do samodzielnego funkcjonowania. Domem chłopca jest w tej chwili szpital. Meble, z których korzysta, to łóżko, z którego nie wstaje i szafeczka, gdzie znajdują się jego

przybory do pielęgnacji. W tej małej przestrzeni uwagę zwracają liczne obrazki z różnymi wizerunkami świętych, zawieszony różaniec, zafoliowane teksty modlitw oraz kawałek chleba pobłogosławionego w dniu wspomnienia św. Agaty. Rodzina tego dziecka pokłada ogromną ufność w Bogu, że ich rozłąka się zakończy, a syn wróci do domu.

Może my również spojrzmy inaczej na św. Agatę i poświęcone tego dnia chleb i wodę. Niech nie będzie to tylko tradycja, czy żmudny obowiązek. Korzystajmy na co dzień z tych sakramentaliów, które są nam dane. Co prawda to nie sakramenty, ale niech nie zajmują tylko miejsca w naszych szafkach. Niech przynoszą skutki duchowe. Pamiętajmy jednak, że służą one dla wzmocnienia naszej wiary, a sprawcą wszystkiego jest Bóg.

PO OWOCACH ICH POZNACIE

12 stycznia odbył się 28. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Tym razem zbierane były środki na dziecięcą medycynę zabiegową. Nie można zaprzeczyć, że inicjatywa Jurka Owsiaaka od niemal 30 lat na stałe wpisała się w kalendarz zimowych wydarzeń w Polsce, a od jakiegoś czasu również poza jej granicami. Organizator WOŚP jest przez niektóre środowiska, również katolickie, delikatnie mówiąc odsądzany od czci i wiary. Dlaczego? Trudno mi powiedzieć, bo starałam się czytać zarzuty stawiane panu Owsiaakowi i niestety dalej ich nie rozumiem. Natomiast felieton daje mi taką wspaniałą możliwość, że mogę przedstawić swoje całkowicie subiektywne zdanie, posiłkując się również opiniami osób, które uważam za zdecydowanie mądrzejsze i lepsze od siebie.

MONOPOL NA DOBRO

Przy okazji rozmów o WOŚP oraz przeciwnikach Jurka Owsiaaka zarówno siostra Małgorzata Chmielewska jak i nieżyjący już ksiądz Jan Kaczkowski wspominają o katolickim monopolu na dobro: *To się niestety zaczęło wiele lat temu, kiedy w świadomości ludzi, nie ukrywam, że też ludzi wierzących, wydawało się, że monopol na dobre uczynki mają tylko oni. To jest jedna z przyczyn. Każdy dobry czyn, bez względu na to kto go wykonuje, czy człowiek wierzący, niewierzący, buddysta, muzułmanin, ma swoją ogromną wagę i buduje lepszy świat* (s. Chmielewska). *Nie wolno drugiego człowieka nigdy skreślać. Retorykę obrony pana Jerzego Owsiaaka opanowałem już do perfekcji. Katolicy nie mają monopolu na dobro. Nie wszystkie inicjatywy WOŚP muszą się podobać. Ale jeśli oskarżany o kradzież, na co nie ma dowodów, to bronię go do upadłego* (ks. Kaczkowski). Częstym argumentem przeciwników WOŚP jest również stawianie jej w kontrze do Caritasu. Wydaje mi się, że właśnie tu zawiera się sedno sprawy, jeśli chodzi o wspomniany wyżej katolicki monopol na dobro, bo przecież Caritas jest organizacją katolicką, a WOŚP już nie. Tylko czy jedna organizacja zwalcza drugą? Nie zauważyłam. Obie starają się natomiast czynić dobro i obie są bardzo potrzebne.

„RÓBTA CO CHCETA”

I PRZYSTANEK WOODSTOCK

Kolejnymi zarzutami wobec WOŚP oraz jego organizatora, jakie znalazłam w internecie, była ocena moralna pana Owsiaaka, w oparciu o jego słynne już



powiedzenie „Róbta co chceta”: *Dругim argumentem przeciwników WOŚP jest kultura luzu, którą promuje w mediach Wielki Dyrygent. Najgłębiej wyraża ją powiedzenie: „Róbta co chceta”. Styl życia proponowany przez Jerzego Owsiaaka to przyzwolenie na rozprężenie moralne. Zgodnie z tą perspektywą - młodzi ludzie mogą robić, co chcą, jeśli tylko raz do roku chodzą z serduszkami* (cytat pochodzi z portalu niedziela.pl). Nie wiem skąd taki osąd wolontariuszy orkiestry, czy były prowadzone jakieś ankiety wśród nich, rzetelne badania, rozmowy, wywiady? Myślę, że jest to wręcz krzywdzące, aby na niewiadomych przesłankach budować obraz ludzi jako zdeprawowanych, którzy tylko w jednym dniu - finału Orkiestry, robią coś dobrego.

Kolejną „solą” w oku jest Przystanek Pol’and’Rock Festival (dawniej Woodstock), na którym rzekomo odbywają się błotne orgie i nie tylko. *Jeden z ewangelizatorów na Przystanku Jezus*

opowiadał, że duchowni muszą wysłuchiwać od „pokojoyej młodzieży” Woodstocku niezliczonej ilości wściekłych wyzwisk, obietnic zaszlachtowania w nocy oraz bluźnierstw rzucanych pod adresem Boga i Kościoła. Siostra zakonna, pisząca o Przystanku Woodstock w dominikańskim miesięczniku „W drodze”, zatytułowała swoją relację tak: „Widziałyśmy przedsionek piekła” (cytat również pochodzi z portalu niedziela.pl). Niestety nie znalazłam żadnych danych ani ewangelizatora, ani siostry zakonnej, aby móc doczytać, czy rzeczywiście spotkali się z groźbą śmierci czy zobaczyli bramy piekielne pod sceną festiwalu. Przytoczę jednak fragment rozmowy Piotra Żyłki z księdzem Kaczkowskim: *„PŻ: Na ten straszny Woodstock jeździ uwielbiany przez katolików zespół Luxtorpeda, a nawet ewangelizacyjny zespół dziecięcy Arka Noego/ ks. K.: Są to przykłady, które pokazują, że nie da się tak prosto odsądzić Przystanku Woodstock od czci i wiary. Poza tym sąsiaduje z nim inicjatywa katolicka, jaką jest Przystanek Jezus, który nie chciałbym, żeby ustawił się w opozycji do głównej imprezy.”* Nadmienię może tylko, że na Festiwalu odbywa się tak zwana Akademia Sztuk Przepięknych, czyli rozmowa uczestników muzycznej imprezy z zaproszonymi gośćmi. W tym roku byli nimi m.in. Ojciec Ludwik Wiśniewski OP czy Szymon Hołownia (niewątpliwie osoby wierzące). Sprawdziłam, obaj przeżyli, a wspomniany gość nr 2 staruje nawet na prezydenta.

PO OWOCACH ICH POZNACIE

Na cytowanym przeze mnie portalu niedziela.pl jest jeszcze więcej argumentów, które powinny zniechęcić katolików do idei WOŚP i osoby Jurka Owsiaaka. Dlatego też i jako katoliczka, i jako zwolenniczka czerwonych serduszek Orkiestry chciałam przytoczyć kilka faktów: Na jakiegokolwiek oddział szpitalny dziecięcy czy geriatryczny wejść, widzę sprzęt oznaczony serduszkami. Także w naszym hospicjum. Skala przedsięwzięcia jest powalająca, ale czy to musi oznaczać, że w WOŚP są jakieś machlojki? Oni przechodzą tyle szczegółowych kontroli, że nie ma się czego obawiać (ks. Kaczkowski), W ośrodku dla ciężko chorych i opuszczonych pacjentów zabrakło pampersów. Przy jednym ze spotkań z Jurkiem Owsiaakiem opowiedziałam mu o tym. Chwilę pomyślał

i zapytał: [...] to wy nie macie pampersów?! Po jakimś czasie przyjechał do nas tir, wypełniony pampersami. Tak rodzi się dobro (s. Chmielewska), To dzięki Orkiestrze oddział został wyposażony w CPAP Infant Flow, urządzenie służące do wentylacji noworodków. W 2003 roku prosiłem Orkiestrę, by pomogli nam w wyposażeniu inkubatora, który nie będzie podłączony do prądu, ale będzie utrzymywał odpowiednią temperaturę i zostanie wyposażony w CPAP. Inkubator taki chcieliśmy wykorzystywać na sali porodowej i transportować nim dziecko na oddział, by nie narażać go na niepotrzebne niebezpieczeństwo. Udało się. Dziś każdy oddział dla wcześniaków posiada taki sprzęt (prof. Lauterbach - kierownik Oddziału Klinicznego Neonatologii Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie).

Mój synek, gdy się urodził, również skorzystał ze sprzętu WOŚP, ale na szczęście tylko w ramach przesiewowego badania słuchu u noworodków. Zachęcam również do obejrzenia kampanii reklamowej „Żyję dzięki WOŚP”, w której można znaleźć wiele dramatycznych, ale i wzruszających historii dzieci, uratowanych dzięki sprzętowi z czerwonym serduszkami.

Powyżej przedstawiłam konkretne owoce ze zbiorów do puszek WOŚP. A jakie są owoce podważania czyjejś pracy, niesprawiedliwych osądów pozbawionych jakichkolwiek podstaw czy stawiania w opozycji katolickich i niekatolickich inicjatyw, nawet jeśli obydwie przynoszą dobro? Na to pytanie proszę już sobie samemu odpowiedzieć.

Kamila Zajkowska

OWOC OWOCOWI NIERÓWNY

Temat Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy co i rusz przewija się wśród rozmów. Zwłaszcza w okresie zimowym, kiedy to rokrocznie organizowany jest Finał WOŚP. W tym roku zbierane środki zostaną przeznaczone na dziecięcą medycynę zabiegową. I chociaż faktycznie inicjatywa zapoczątkowana 28 lat temu już na stałe wpisała się w kalendarz głośnych polskich imprez, to nadal wzbudza wiele dyskusji i dywagacji. Przyznam się szczerze, że chyba właśnie z tych powodów, osobiście poprosiłam autorkę poprzedniego felietonu o napisanie tekstu właśnie w tym temacie. I niezmiernie cieszę się, że tak otwarcie wyraziła swoje zdanie. Daje mi to możliwość do drobnej polemiki i ewentualnego tzw. odwrócenia kota ogonem.

MONOPOL NA DOBRO

Zupełnie nie zgadzam się ze stwierdzeniem o katolickim monopolu na dobro. Fakt, że jedną z najbardziej znanych organizacji charytatywnych jest katolicki Caritas, nie świadczy o tym, aby katolicy monopolizowali pomoc bliźniemu. Zresztą samo słowo monopol raczej kojarzy mi się z agresywnym biznesem niż z dobroczynnością. Nie zapominajmy z resztą o innych instytucjach takich, jak prawosławny Eleos, fundacjach i stowarzyszeniach, domach opieki, hospicjach i wielu, wielu innych, tych bardziej lub mniej znanych, zupełnie nie związanych z żadnym wyznaniem, które na co dzień służą poszkodowanym przez los,

biednym, chorym, cierpiącym. Najczęściej w ciszy, bez rozgłosu, bez szumu medialnego. I co ciekawe jest to pomoc codzienna, nie jednorazowy zryw w roku. Nie mówię, że finały WOŚP nie mają racji bytu, bo mają. Każda pomoc jest potrzebna. Wyposażanie szpitali w sprzęt diagnostyczny i ratujący życie, to świetny pomysł i nieocenione wsparcie. Ale to tzw. czysta praca, niewymagająca obecności człowieka przy innym, potrzebującym człowieku. A to właśnie ta obecność jest kwintesencją człowieczeństwa i pomocy.

A na co dzień funkcjonują też i tacy, którzy trwają i niosą pomoc i otuchę cierpiącym, chorym - często terminalnie, umierającym. Opatrujący

ropiejące rany, sprzątający wymiociny, zmieniający cewniki i pampersy. Są podający wodę do ust, karmiący łyżeczką, ocierający pot z czoła, obmywający niesprawne ciało i zmieniający opatrunki. Funkcjonuje całe mnóstwo instytucji i organizacji niezwiązanych z żadną religią, niosących pomoc głodującym i bezdomnym lub po prostu tym, którym życie się nie poukładało. I czyniących to bez żadnego rozgłosu, bez fajerwerków i wielkiej otoczki medialnej, a poświęcających swojemu dziełu również ogromne środki finansowe, częstokroć w żaden sposób niemierzalne, których nikt nie podaje do publicznej wiadomości. Nie możemy więc mówić o katolickim monopolu



na dobro, bo takie zjawisko nie istnieje. Natomiast istnieje miłosierdzie. Miłosierdzie człowieka ukierunkowane na drugiego człowieka. I cieszę się, że to ono jest podwaliną działań wielu stowarzyszeń, fundacji, organizacji charytatywnych, a zwłaszcza ludzi je tworzących.

„RÓBTA CO CHCETA” I PRZYSTANEK WOODSTOCK

Słynne „Róbtą co chceta” niestety dosyć mocno ewoluowało w ciągu tych dwudziestu ośmiu lat. I to na niekorzyść. O ile obserwuję WOŚP od samego powstania, a Jurka Owsiaaka jeszcze dłużej, to mogę użyć stwierdzenia, że w pierwszych latach było to hasło tzw. postkomunistyczne, mające na celu oderwanie się od trochę wcześniejszej epoki ograniczenia wolności i praw człowieka. Niestety, w momencie gdy wyszliśmy zza żelaznej kurtyny i stworzyliśmy się na świat, z wszystkimi jego dobrodziejstwami, ale i również z wszystkimi jego plagami, poznaliśmy różne oblicza wolności i wolnego wyboru. Tak te dobre, jak i te złe. A mając wolną wolę, sami obieramy kierunek, którym podążamy. Dlatego też teraz „Róbtą co chceta” ma zupełnie inny wydźwięk i znaczenie. I faktycznie przez wielu (nie mówię, że przez wszystkich i bynajmniej nie twierdzą, że akurat przez

wolontariuszy WOŚP) jest traktowane jako przyzwolenie na rozprężenie moralne. A co za tym idzie na wolny seks, wolne związki, pijaństwo, narkotyki, nieuczciwość, chamstwo, pogardę dla drugiego człowieka, brak zobowiązań. Nie oszukujmy się, to wszystko istnieje i funkcjonuje. Hasło „Róbtą co chceta” to nie tylko frazes rzucony dla pijaru zbiórki pieniędzy w szczytnym celu. To bezwzględna rzeczywistość, na którą ja, jako osoba wierząca, nie wyrażam zgody. Podążam za Chrystusem, który jasno określił jakim mam być człowiekiem i do czego dążyć. Ja mam dążyć do zbawienia swojej duszy i starać się o zbawienie duszy bliźnich. Niestety to teraźniejsze pojęcie „Róbtą co chceta”, ku temu nie dąży, a wręcz przeciwnie, oddala nas, nasze dzieci i młodzież od najważniejszego celu naszej życiowej drogi - od zbawienia, od życia wiecznego z Bogiem.

Równocześnie nie zgadzam się na wybielanie Przystanku Pol’and’Rock Festival (dawniej Woodstock). Nikt mi nie powie (a jak nawet powie, to nie uwierzę), że ludzie w nim uczestniczący to same anioły, na które ktoś zacofany rzuca bezpodstawne kalumnie. Nie odważę się nazwać festiwalu przedsionkiem piekła, bo o jako takim nie mam pojęcia. Ale nie możemy naiwnie zakładać, że to impreza pełna kulturalnych zachowań, pozy-

tywnych emocji i czystej, nieskażonej grzechem zabawy. Nie ogranicza się ona do wspólnych śpiewów, gry, tańca, uścisków dłoni i wymiany uśmiechów. Tam się dzieje różnie. I tak jak nie możemy wszystkich ludzi wrzucić do jednego worka, tak też nie możemy stwierdzić, iż wszyscy uczestnicy wyzywają, bluźnią, nadużywają alkoholu tudzież innych używek oraz współuczestniczą w orgiach seksualnych. Ale to nie oznacza, że takie ekscesy się nie odbywają. Bo niestety w przeważającej mierze są i są wynikiem źle pojętej wolności. Wolności, według której nic nas nie ogranicza, nie obowiązują nas żadne prawa ani granice moralne. Wszystko jest dla nas i ze wszystkiego możemy korzystać do woli. Aż do upodlenia. A gdzie w tym wszystkim jest człowieczeństwo? Gdzie umiarkowanie? Gdzie wiara? Gdzie zachowywanie przykazań Dekalogu i dążenie do świętości? Gdzie w tym wszystkim jest miejsce na Boga i Jego Miłość?

PO OWOCACH ICH POZNACIE

Cieężko mi się odnieść do zarzutów stawianych Jurkowi Owsiakowi i jego fundacji dotyczących machlojek, przekrętów, czy kombinacji. Nie mam na ten temat jakiegokolwiek wiedzy i rzucać oszczerstw nie zamierzam. Faktem niezaprzeczalnym jest, że fundacja obraca potężnymi pieniędzmi, potężne pieniądze przekazuje na konkretne cele, ale i potężne pieniądze zostają w fundacji, z przeznaczeniem chociażby na organizację Pol’and’Rock Festival. Ale zastanówmy się – mówimy: fundacja kupuje sprzęt, obdziela szpitale, organizuje finały. Tylko czyje tak naprawdę pieniądze są w obrocie? Fundacji? A nie przypadkiem nasze? Pieniądze, którymi zarządza fundacja WOŚP są pieniędzmi zwykłych ludzi, którzy w odruchu serca pragnęli się podzielić z innymi, wesprzeć dzieło. Dlatego, gdy ja wchodzę na jakikolwiek oddział szpitalny dziecięcy czy geriatryczny, tudzież do hospicjum i widzę sprzęt oznaczony serduszkami,



to nie jestem wdzięczna Orkiestrze, ale tym wszystkim tysiącom ludzi, którzy wrzucili swój grosz do puszki. I dlatego gdy poznaję te trudne, a jednak piękne historie dzieci uratowanych przy pomocy sprzętu z czerwonym serduszkim, to jestem wdzięczna ludziom, których dobroć serca i otwarcie portfela pozwoliły na zakup tego sprzętu. Jednak przede wszystkim jestem wdzięczna Bogu, bo tak naprawdę gdyby nie Jego Miłosierna Miłość, to te wszystkie sprzęty razem wzięte nie przydałyby się na nic. On jest największym dawcą życia i uzdrowicielem. I tylko On.

Spór o to, czy wspierać WOŚP, czy nie wpisał się już na stałe w styczniowy krajobraz. Kościół nigdy nie zajął oficjalnego stanowiska w tym sporze i nie zabronił wspierać, jak również nigdy nie nakazał. I jakby z jednej strony cieszy mnie, gdy chrześcijanie angażują się w finał Orkiestry i tak samo cieszy, gdy kupują świece Caritasu, opłatki wypiekane i sprzedawane przez hospicja czy biorą udział w zbiórkach na leczenie chorych dzieci. Dobro zawsze dobrem pozostaje, kiedy masz w sercu czystą intencję, jaką jest chęć pomocy drugiemu człowiekowi. Z drugiej

zaś strony, mam moralny i chrześcijański problem z szefem Orkiestry. Jurek Owsiak często negatywnie wypowiada się o Kościele, opowiada się za aborcją, neguje wiele wartości chrześcijańskich. To jest sprzeczne z tym co mówi Bóg i automatycznie sprzeczne z wiarą i z dążeniem do zbawienia. A to przede wszystkim ma być głównym celem każdego człowieka. W tym miejscu zacytuję mojego mądrego przyjaciela: Jurek Owsiak robi wiele dobrego, ale pod jakim płaszczykiem? Wielu ludzi czyni dobro, ale czy każdy taki czyn odnosi się do życia wiecznego? Niestety nieraz nawet dobry czyn od zbawienia nas odciąga i zniechęca do Kościoła. A pamiętajmy, poza Kościołem nie ma zbawienia, poza tym Kościołem, o którym twórca Orkiestry ma tak złe zdanie. A Jurek Owsiak zbiera chwałę tu na ziemi. A co z wiarą, a co z niebem? A Pismo św. mówi, że z wiary będziemy usprawiedliwieni. I tu nie mają znaczenia nawet najmądrzejsze słowa ks. Kaczkowskiego, ani siostry Chmielewskiej. Pismo Św. jest dla nas źródłem mądrości.



Monika Kościuszko-Czarnecka

ŚWIATŁO NA OŚWIECENIE POGAN



Co roku 2 lutego przeżywamy święto Ofiarowania Pańskiego zwane świętem Matki Boskiej Gromnicznej. Tego dnia w polskiej tradycji kończymy śpiewanie kolęd i przynosimy do kościoła świece do błogosławieństwa. Symbolizują one Jezusa Chrystusa, który jest światłością świata i światłem na oświecenie pogan. Świece te zwane są gromnicami od słowa grom, ponieważ stawiano je zapalone w oknach podczas burzy i poprzez modlitwę proszono o oddalenie piorunów. Święto Ofiarowania nazywane jest też Świętem Spotkania Pańskiego. Upamiętnia ono wydarzenie biblijne jakim jest ofiarowanie Jezusa w Świątyni Jerozolimskiej. Zgodnie z prawem Mojze-

szowym, w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego zwanym Oczyszczeniem Najświętszej Maryi Panny (w 40. dzień od narodzenia Jezusa) czym nawiązano do święta Spotkania i oczyszczenia w tradycji starotestamentowej i chrześcijańskiej. Od 20 lat w tym dniu obchodzimy również dzień życia konsekrowanego ustanowiony przez św. Jana Pawła II.

W naszym kościele żłóbek został rozebrany po Mszy świętej wieczornej o godz. 18 i koncercie kolęd w wykonaniu naszych parafialnych chórów oraz zaproszonych gości z Mińska na Białorusi. Z nieskrywanym sentymentem żegnamy pieśni ku czci nowonarodzonego Jezusa, gdyż zaledwie czter-

dzieści dni temu z radością nuciliśmy je w rodzinnym gronie przygotowując wigilię. Szczególne podziękowania pragniemy złożyć naszym wspianym ministrantom pod kierownictwem księdza Wojciecha Rogowskiego, za trud jaki włożyli w przygotowanie tegorocznego żłóbka, który doskonale nam wszystkim się przysłużył rozpalając skupienie modlitewne wśród wiernych, jak również wyobraźnię najmłodszych. Pamiętajmy zatem, że nowonarodzony Król Żydowski jest naszym zbawieniem i światłem na oświecenie pogan. Naszą drogą, prawdą i życiem.

Dorota i Andrzej Zieniewiczowie

KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA - OTARŁA TWARZ JEZUSOWI - ŚW. WERONIKA

Była jedną z kobiet podążającą za Jezusem w czasie Drogi Krzyżowej. Jest świętą, która wzruszona męką

i cierpieniem, widząc, że krew i pot zalewa twarz Jezusowi, mimo tłumy i strażników przepycha się, by ją

obetrzeć białą chustą. Jak przekazuje tradycja, otrzymała w zamian odbity na płótnie obraz Jego oblicza. Z tego

powodu jest patronką m.in. fotografów. Po latach, według apokryfów, chustą uzdrowiła Cesarza Tyberiusza a w 97 r. przekazała ją Papieżowi Klemensowi. Legendy głoszą, że chusta św. Weroniki miała być przechowywana przez następnych papieży w Rzymie. Jednak istnieją podania twierdzące, że wizerunek został ukradziony. Imię Weronika pochodzi prawdopodobnie od grecko-rzymskiego określenia vera eikon (prawdziwy wizerunek). Jej postać ani razu nie jest wspominana w Ewangeliach. Pojawia się dopiero w pismach apokryficznych ok. IV wieku. Jej istnienie było utrwalone w pamięci chrześcijan przez licznych twórców. W wiekach średnich, kiedy w Jerozolimie powsta-



wało nabożeństwo Drogi Krzyżowej, w jednej ze stacji upamiętniono otarcie twarzy Jezusa.

Postawa św. Weroniki jest dla nas zachętą do odważnego czynienia dobra w wierze, byśmy nie byli tylko obserwującymi z boku, ale próbowali czynić, chociaż czasem po ludzku małe rzeczy, które nasz Pan widzi i odpłaca nam w swoim czasie i według swojej miary.

W ikonografii Weronika przedstawiana jest z odbitym wizerunkiem twarzy Chrystusa, a jej wspomnienie przypada 4 lutego.

Mariusz Perkowski

KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA - ŚWIĘTY PAPIEŻ - GRZEGORZ II

Biskup Rzymu, Namiestnik Jezusa Chrystusa, Następca i Książe Apostolski - Papież Grzegorz II, stawiał czoła najpotężniejszemu tego świata, by bronić kultu świętych i religii chrześcijańskiej.

Przyszedł na świat ok. 660 roku w Rzymie, w dobrze sytuowanej rodzinie rzymskiej, jako syn urzędnika papieskiego. Stąd też większość dzieciństwa spędził na Lateranie (do 1308 r. siedziba papieża). Jako młodzieniec pełnił funkcję skarbnika, a później bibliotekarza papieskiego.

Po święceniach diakonatu, wspólnie z papieżem Konstantynem I (708-715) wyruszył do Konstantynopola na rozmowy z cesarzem Justynianem II, podczas których młody diakon wykazał się wielką mądrością, roztropnością i stanowczością. Zostało to zauważone przez rzymskich biskupów, dlatego po śmierci Konstantyna prawie jednogłośnie wybrano go na jego następcę. 19 maja 715 roku otrzymał święcenia



kapłańskie i sakrę biskupią.

Od tejże chwili, z wielką odwagą przyszło mu sprawować swój urząd. Podczas 16 lat pontyfikatu realizował program rozszerzenia chrześcijaństwa w Niemczech, gdzie delegował św. Bonifacego. Konsekwował go na metropolitę misyjnego i dał mu wszelkie konieczne pełnomocnictwa dla wypełnienia misji.

Przeciwstawiał się zarządzeniom cesarza Leona III Izauryjczyka, który to ogłosił zakaz kultu świętych obrazów rozpowszechniony szczególnie na Wschodzie, co w konsekwencji prowadziło do niszczenia cennych zbiorów sztuki gromadzonych w świątyniach i prześladowań ludności chrześcijańskiej.

W swoich listach kierowanych do cesarza Leona niejednokrotnie wskazywał na szkodliwość mieszania się władzy świeckiej w dziedzinę dogmatyczną, co naraziło go na gniew i odwet ze strony władcy.

Papież Grzegorz II zmarł 11 lutego 731 r. w Rzymie. Został pochowany w bazylice św. Piotra. Wprowadził do Mszy św. nowy ryt w okresie Wielkiego Postu, m.in. wielkoczwartkową Mszę Świętą.

Izabela Piszczatowska

ZWIERZĘTA W KOŚCIELE

Starsi spośród nas pamiętają mszę w języku łacińskim. A także kapłana, który podczas liturgii był zwrócony w stronę ołtarza. Jeszcze inni ambonę kościelną. Możliwe, że też ktoś zobaczył w kościele psa. Bo wszystko może zdarzyć się w tym naszym świecie. Ale nie znam przypadku, aby ktoś wprowadził psa na mszę. Za zgodą księdza proboszcza.



CZASEM KURA, CZASEM PIES

Na jednej ze stron internetowych za-intrygowała mnie całkiem dobrze wykonana fotografia psa w kościele. Cóż, zdarza się. Mój znajomy ksiądz opowiedział kiedyś, że w konfesjonale parafialnego kościoła kura zniosła jajo. I to nie w jakiejś parafii wiejskiej, lecz w całkiem pokaznym podbiałostockim mieście. Wróćmy do psa w kościele. Większe zdziwienie od oglądanej fotografii wzbudził komentarz napisany przez dość znaną panią polityk szczebla powiatowego. Ale zacznijmy od początku.

BRACIA MNIEJSI

W lutym, w jednym z olsztyńskich kościołów, w czasie Mszy Świętej, ksiądz pokaże wiernym psa do adopcji. Tak, tak, pies będzie w kościele. I zostanie zaprezentowany rzeszy wiernych. Bo na sumie zawsze jest najwięcej osób. *Nie uwierzycie! Po tylu miesiącach poszukiwań, trudnych dla mnie rozmów i rozczarowań znalazłam kościół, w którym ksiądz zgodził się na wpuszczenie do środka „Psiaka bezdomniaka” i przedstawienie go wiernym. To pierw-*

szy kościół w Polsce, który otworzy się na potrzeby Braci Mniejszych! Być może w ślad za nim, pójdą inne przybytki wiary napisała w mediach społeczno-ściowych miłośniczka zwierząt. Nie znalazłem informacji, czy pukała także do zarządzających świątyniami innych wyznań. A tych zapewne w całkiem ludnym Olsztynie nie brakuje. Czytamy dalej na łamach prasy olsztyńskiej: Na razie fanka czworonożnych przyjaciół człowieka nie podaje, który to kościół. Wiadomo, że spotkanie psa ze schroniska z wiernymi ma się odbyć 16 lutego o godz. 11:30. Jednak szczegóły poznamy po zdarzeniu, bo organizatorka ma obawy, że duchowny, pod wpływem osób, które uważają, że to niepokojący pomysł, może zmienić zdanie. Psów będzie nieco więcej, lecz cała ich sfera czekać będzie na adopcję przed drzwiami kościoła. Mamy nadzieję, że coraz więcej kościołów w Polsce będzie otwierać drzwi dla bezdomnych zwierząt, tak jak dzieje się to na przykład we Włoszech - dodaje pomysłodawczyni niecodziennej akcji.

CZY ABY NA PEWNO ŚLADAMI ŚW. FRANCISZKA?

Wróćmy do podlaskiej pani polityk. Otóż z wielką radością skomentowała pomysł olsztynianki, podpierając się credo życiowym św. Franciszka. Bo ten, jak mało kto kochał przyrodę, w tym ptaki, zwierzęta, a więc i psy. Ośmieliłem się na krótki komentarz pod opisaną fotografią, argumentując, że świątynia nie jest miejscem do pieskich adopcji lecz Domem Bożym. Dodałem, że i owszem, warto podążać śladami świętego z Asyżu, ale z umiarem. No i posypały się na mnie gromy. A to, że jestem niereligijny, a to że nie kocham zwierząt, a szczególnie psów. Cytuję więc niektóre komentarze *Zwierzęta to też stworzenia Boże, które zasługują na miłość, dom i odpowiednie traktowanie przez człowieka. Nie widzę nic gorszego w takiej akcji. Albo Cenię w sobie kontynuację dzieła świętego Franciszka. Kościołem jesteśmy my, a nie budynek. To fakt, ale tylko częściowo. Skrupulatnie przez dwa dni grzebałem w biografii i żywotach świętego Franciszka. O jego miłości do świata przyrody dowiedziałem się*

bardzo dużo. Jednak nigdzie nie znalazłem, aby wprowadzał do świątyni jakiegokolwiek zwierzęta, w tym psy.

SACRUM I PROFANUM

Postanowiłem poszukać wiedzy we właściwym miejscu, czyli w białostockim Wyższym Seminarium Duchownym. Ksiądz rektor dr Marian Strankowski bez chwili wahania odesłał mnie do parafii pw. Matki Bożej Fatimskiej w Białymstoku, gdzie posługę kapłańską pełni ksiądz Łukasz Marek Żuk. Jest on także wykładowcą liturgii w białostockim seminarium.

Pies w kościele, podczas mszy, aby zachęcić wiernych do jego adopcji - czy zdaniem księdza to dobry pomysł?

Ksiądz Łukasz M. Żuk: Czy to jest dobry pomysł? Zdecydowanie uważam, że nie. W liturgii należy odróżnić to, co jest pewnym sacrum od profanum. Nie możemy do celebracji włączać współczesnych metod, które mają na celu zachwycić wiernych, a przy tym bardzo często spłyć liturgię. Bywa tak, że chociażby wprowadzając różnorakiego rodzaju zwierzęta na Mszę Świętą jej uczestnikom mogą towarzyszyć pewne rozproszenia. Uwaga wiernych może być wówczas skoncentrowana na tym, co dzieje się dookoła, a nie na misterium Pana.

W naszej rozmowie telefonicznej użył ksiądz określenia - przestrzeń liturgiczna...

Ksiądz Łukasz M. Żuk: Przestrzeń liturgiczna tzn. to wszystko, co znajduje się w kościele. Przestrzeń liturgiczna to zazwyczaj poświęcona budowla, w której zbierają się wierzący, by stać się świętym zgromadzeniem w imię i mocy Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. Warto jednak pamiętać, że nie tyle miejsce uświęca człowieka i zgromadzenie, ile raczej zgromadzenie, pośrodku którego jest Bóg, uświęca to miejsce. To nie budynek jest

bowiem świątynią. Świątynią jest sam Chrystus, a także ci, którzy w Niego wierzą i tworzą z Nim jedno Ciało. Nie można jednak nie doceniać godności przestrzeni przeznaczonej i poświęconej specjalnie dla sprawowanej liturgii (zob. OWMR 288).

Zwolennicy idei wprowadzania zwierząt do kościoła, prezentowania psów podczas Mszy Świętej, odwołują się do życiorysu św. Franciszka z Asyżu. I nawiązują do mediów społecznościowych, abyśmy podążali śladami świętego z Italii. Pies w kościele, argumentują, to nic innego, jak naśladowanie świętego. Na dodatek, przecież pies, podobnie jak ludzie, także jest stworzeniem Bożym.

Ksiądz Łukasz M. Żuk: Czy wprowadzanie psa na Mszę Świętą jest naśladowaniem św. Franciszka z Asyżu? Myślę, że nie do końca. Wszystko w życiu, a tym bardziej w liturgii ma swój czas i miejsce. Dlatego, jeżeli bardzo chcemy pobłogosławić zwierzęta, na co pozwala Obrzęd błogosławieństw, to można to zrobić w innym, bardziej dogodnym miejscu, niż w kościele. A tym bardziej nie łączmy tego z liturgią Mszy Świętej. W liturgii nie chodzi o to, czy ja będę duszpasterzem na czasie. W liturgii chodzi o piękno. Zatem trzeba zabiegać, abyśmy potrafili odkryć owe piękno spotkania z Panem w sprawowaniu Jego tajemnic.

Marian Olechnowicz

PIELGRZYMKA PORTUGALIA (UROCZYSTOŚCI OBJAWIENIA w FATIMIE)

TERMIN: 7/14.07.2020 (8 DNI)

**LISBONA - FATIMA - NAZARE - COIMBRA - PORTO
- SANTIAGO DE COMPOSTELA - BRAGA**



CAŁKOWITA CENA: 3560 ZŁ/OS.

Szczegółowe informacje i zapisy:

Ks. Wojciech Rogowski tel. 728 955 664

PIELGRZYMKA FATIMA + SANTIAGO DE COMPOSTELA

8 DNI / 7 NOCY, 07-14.07.2020 r.

DZIEŃ 1. 07.07.2020 LOTNISKO LIZBONA, TRANSFER DO HOTELU W OKOLICY LIZBONY

Przylot do Lizbony. Przejazd do hotelu w okolicy Lizbony. Nocleg.

DZIEŃ 2. 08.07.2020 LIZBONA – TRANSFER DO HOTELU W OKOLICY PORTO

Po śniadaniu przejazd do LIZBONY. Na początku przejedziemy wzdłuż inżynierskim majstersztykiem – mostem 25 Kwietnia przez rzekę Tag, do miejscowości Almada. Zwiedzanie sanktuarium Chrystusa Króla. Następnie udamy się do słynnej dzielnicy Belem, gdzie znajduje się klasztor Hieronimitów Wieża Belem (z zewnątrz) i Pomnik Odkrywców. Degustacji słynnego ciastka „Pastel de Belem” Odkryjemy najstarszą dzielnicę Lizbony Alfama, gdzie znajduje się katedra i zamek św. Jerzego (z zewnątrz), a także punkt widokowy St. Luzia, który oferuje wspaniały widok na rzekę Tag. Msza św. w kościele św. Antoniego w Lizbonie (uzależnione od dostępności). Na koniec zwiedzanie dzielnicy Baixa, najważniejszych ulic i placów w Lizbonie: Praça do Comercio, Rossio (serce Lizbony) Rua Augusta, Restauradores.

OK 16H00 Transfer do hotelu w okolicy Porto. Kolacja i nocleg.

DZIEŃ 3. 09.07.2020 BRAGA- PORTO, NOCLEG W OKOLICY PORTO

Śniadanie w hotelu. Na początku udamy się do miasta BRAGA będącym jednym z najstarszych miast Portugalii, kolebki chrześcijaństwa na zachodzie Płw. Iberyjskiego, zwiedzanie sanktuarium Bom Jesus do Monte z imponującymi dwupoziomowymi schodami – religijny i architektoniczny symbol Portugalii. Przejazd do PORTO, drugiego pod względem wielkości miasta Portugalii, słynnego z wina Porto. Panoramiczne zwiedzanie starego miasta m.in.: Cais da Ribeira - nabrzeże Ribeira, najbardziej typowego i malowniczego miejsca w Porto. Opcjonalnie rejs po rzece DOURO (ok. 50 min).

Powrót do hotelu. Kolacja i nocleg.

DZIEŃ 4. 10.07.2020 SANTIAGO de COMPOSTELA

Po śniadaniu przejazd do SANTIAGO DE COMPOSTELA (SPAIN), najbardziej znany hiszpański ośrodek kultu i cel pielgrzymek. Katedra w Santiago de Compostela stanowi sanktuarium św. Jakuba i znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Msza Święta w katedrze (uzależnione od dostępności). Powrót do hotelu. Kolacja i nocleg

DZIEŃ 5. 11.07.2020 COIMBRA - TOMAR, NOCLEG W FATIMIE

Śniadanie w hotelu. Przejazd do COIMBRY, dawnej stolicy Portugalii. Nad miastem góruje Stary Uniwersytet, który został założony w 1290 r. i jest jednym z najstarszych tego typu uczelni w Europie. Spacer po uliczkach Coimbry. Przejazd do TOMAR, miasta założonego w XII w. przez templariuszy. Czas wolny na zwiedzanie klasztoru Zakonu Chrystusa Pana, wpisanego na listę UNESCO. Transfer do hotelu w Fatimie. Kolacje i nocleg. Po kolacji uczestniczenie w wieczornych modlitwach i procesja ze świecami.

DZIEŃ 6. 12.07.2020 r. FATIMA – ALJUSTREL & VALINHOS, NOCLEG W FATIMIE (dzień bez autokaru)

Śniadanie. Msza święta (Fatima). Zwiedzanie Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej.: Bazylika, Kaplica Objawień, Kościół Trójcy Przenajświętszej i pomnik św. Jana Pawła II.

Po południu spacer/droga krzyżowa do ALJUSTREL & VALINHOS - miejsc związanych z objawieniami oraz z życiem Pastuszków. Zwiedzanie lokalnego producenta oliwy z oliwek w okolicy Fatimy (uzależnione od dostępności).

Powrót do hotelu. Kolacja i nocleg.

Po kolacji możliwość uczestniczenia w wieczornych modlitwach. Nocne czuwanie związane z rocznicą Objawień Fatimskich).

DZIEŃ 7. 13.07.2020, FATIMA (MSZA ŚW.) - OBIDOS – ALCobaça - NAZARE, NOCLEG W FATIMIE

Śniadanie w hotelu. Uroczysta msza św. na placu (recinto) w Fatimie z pielgrzymami z całego świata.

Po południu udamy się do OBIDOS uroczego portugalskiego miasteczka ze średniowiecznymi murami i białymi domkami. Czas wolny na spacer. Na koniec zwiedzanie NAZARÉ, typowej portugalskiej wioski rybackiej (+ Sitio – punkt widokowy). Czas wolny. Powrót do Fatimy. Kolacja i nocleg.

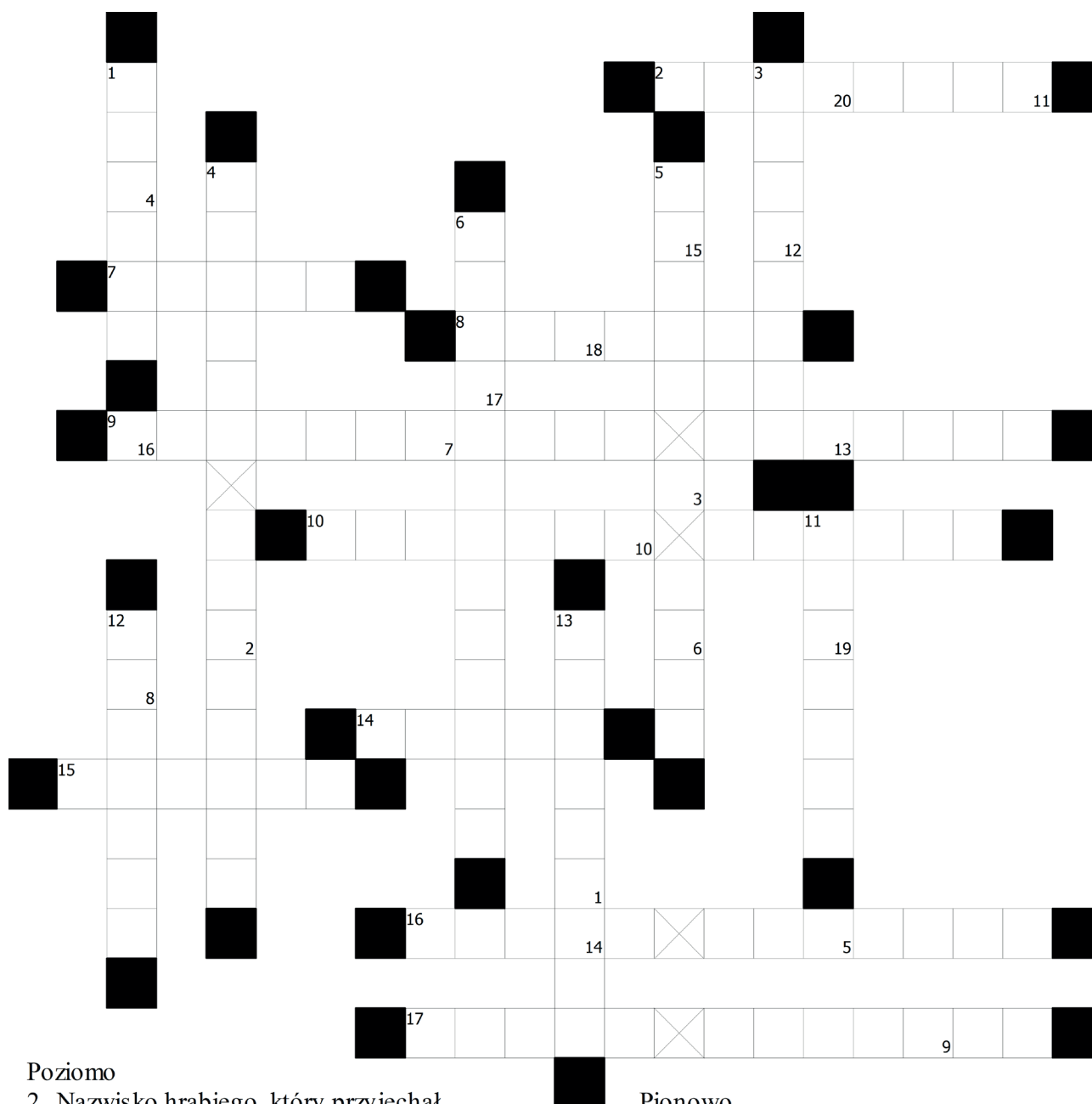
DZIEŃ 8. 14.07.2020 HOTEL FATIMA – LOTNISKO LIZBONA

Śniadanie breakfast box. Transfer na lotnisko w Lizbonie (check in 05h15, lot godz. 07 h30).

Cena 3560 PLN zawiera:

Bilety lotnicze Wroclaw / Lisboa / Warszawa (lotnisko Chopina), transfer na lotnisko Białystok Warszawa-Białystok.
Zakwaterowanie w hotelach 3*, wyżywienie: śniadania, obiadokolacje, ubezpieczenie NNW, Kl, bagaż, opieka pilota, przewodnicy w Lizbonie i Porto, rejs po rzece stateczkiem w Porto, degustacja porto, bilet wstępu do klasztoru templariuszy w Tomar, ciasteczko Pastel de Belem.
Wjazd windą na platformę widokową sanktuarium Christo de Rei.
Uwaga: Program jest ramowy, kolejność zwiedzania może ulec zmianie.
Dopłata do pokoju 1 osobowego 189 EUR
Możliwość ubezpieczenia się od kosztów rezygnacji z pielgrzymki.

TURYSTYCZNY FUNDUSZ GWARANCYJNY – 13 zł/ os.



Poziomo

2. Nazwisko hrabiego, który przyjechał 6 sierpnia 1863r. do Białegostoku
 7. Prawosławna organizacja, odpowiednik naszej Caritas
 8. Imię papieża, któremu według apokryfów Św. Weronika przekazała chustę z odbiciem twarzy Jezusa
 9. To święto potocznie nazywamy Matki Boskiej Gromnicznej
 10. Imię i nazwisko księdza będącego Asystentem Kościelnym Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej
 14. Kwadratowy, usztywniony materiał służący do przykrywania kielicha podczas Mszy św.
 15. Uroczysty płaszcz papieski przypominający zwykłą kapę, jednak dłuższy i zapinany ozdobną klamrą
 16. Miejsce objawień Maryjnych i Cudu Eucharystycznego
 17. Obchodzony 22 stycznia

1	2	3	4	5	6	7	8
---	---	---	---	---	---	---	---

Pionowo

1. Święty patron od chorób gardła i krwotoków
 3. Z tej Ewangelii pochodzi temat Orędzia na XXVIII Światowy Dzień Chorego
 4. Tego dnia święci się olej do namaszczenia chorych
 5. Święcone we wspomnienie Św. Agaty
 6. Przedmioty lub czynności, o charakterze religijnym zbliżone w swym znaczeniu do sakramentów, którymi Kościół posługuje się do osiągnięcia określonych skutków natury duchowej i innej
 11. Jeden z proroków mniejszych
 12. Najstarszy odnaleziony papirus zawierający fragment Ewangelii
 13. Ile lat miała córka Jaira, przełożonego synagogi?

9	10	11	12	13
---	----	----	----	----

14	15	16	17	18	19	20
----	----	----	----	----	----	----

Hasło krzyżówki z numeru 43 brzmi: *I Ty możesz zostać świętym.*

ORĘDZIE PAPIEŻA FRANCISZKA NA XXVIII ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO 2020R.

«Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię» (Mt 11, 28)

DRODZY BRACI I SIOSTRY,

1. Słowa Jezusa: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28) wskazują na tajemniczy kierunek łaski, która objawia się ludziom prostym i daje wytchnienie utrudzonym i zmęczonym. Słowa te są wyrazem solidarności Syna Człowieczego wobec ludzkości dotkniętej smutkiem i cierpieniem. Jakże wiele osób cierpi w ciele i na duchu! Jezus Chrystus wzywa wszystkich, aby pójść do Niego: przyjdźcie do mnie i obiecuje ulgę i wytchnienie. „Kiedy Jezus to mówi, ma przed oczyma ludzi, których spotyka każdego dnia na drogach Galilei: wielu ludzi prostych, ubogich, chorych, grzeszników, znajdujących się na marginesie społeczeństwa z powodu ciężaru prawa i opresyjnego systemu społecznego... Ludzie ci zawsze uganiali się za Nim, aby słuchać Jego słowa — słowa, które dawało nadzieję!” (Anioł Pański, 6 lipca 2014).

W XXVIII Światowy Dzień Chorego, Jezus kieruje zaproszenie do chorych, uciśnionych i biednych, którzy wiedzą, że zależą całkowicie od Boga i, dotknięci ciężarem próby, potrzebują uzdrowienia. Osobom przeżywającym przygnębienie z powodu swojej sytuacji słabości i bólu Jezus Chrystus nie narzuca przepisów prawa, ale oferuje swoje miłosierdzie czyli samego siebie jako odnawiającą moc. Jezus patrzy na poranione człowieczeństwo. On ma oczy, które widzą i które zauważają, gdyż patrzą głęboko, nie rozglądają się obojętnie, lecz zatrzymują się i akceptują całego człowieka, każdego z jego stanem zdrowia, nie odrzucając nikogo, zapraszając każdego do wejścia w Jego życie, aby doświadczyć łagodności.



2. Dlaczego Jezus Chrystus żywi te uczucia? Ponieważ On sam uczynił się słabym, doświadczając ludzkiego cierpienia i otrzymując następnie pokrzepienie od Ojca. Faktycznie tylko ten, kto osobiście przeżywa to doświadczenie, będzie potrafił pocieszyć drugiego. Istnieje kilka poważnych form cierpienia: choroby nieuleczalne i przewlekłe, choroby psychiczne, schorzenia wymagające rehabilitacji lub opieki paliatywnej, różne niepełnosprawności, choroby wieku dziecięcego i podeszłego... Wobec nich czasami brakuje człowieczeństwa, dlatego konieczne jest spersonalizowanie podejścia do pacjenta, dodając do *leczenia* także *opiekę* w celu integralnego uzdrowienia człowieka. W chorobie czuje on bowiem, że zagrożona jest nie tylko jego integralność fizyczna, ale także wymiar relacyjny, intelektualny, uczuciowy i duchowy; i dlatego oprócz terapii oczekuje wsparcia, troskliwości, uwagi... jednym słowem miłości. Ponadto obok człowieka chorego jest jego rodzina, która cierpi i również potrzebuje pociechy i bliskości.

3. Drodzy chorzy bracia i siostry, wasza choroba stawia was w szczególnie sposób pośród owych, „utrudzonych i obciążonych”, którzy przyciągają wzrok i serce Jezusa. Stąd wychodzi światło, które oświeca wasze chwile ciemności i nadzieja wobec waszego zniechęcenia. Jezus zaprasza was, abyście przyszli do Niego: «Przyjdźcie». W Nim bowiem niepokoję i pytania, które rodzą się w tej waszej „nocy” ciała i ducha, znajdują siłę do ich pokonania. Tak, Chrystus nie dał nam recept, ale swoją męką, śmiercią i zmartwychwstaniem uwalnia nas od ucisku zła. W tym stanie na pewno potrzebujecie miejsca, aby się pokrzepić. Kościół chce być coraz bardziej i lepiej „gospodą” Dobrego Samarytanina, którym jest Chrystus (por. Łk 10, 34), to znaczy domem, w którym można znaleźć Jego łaskę, wyrażającą się w gościnności, w akceptacji, w podniesieniu na duchu. W tym domu będziecie mogli spotkać ludzi, którzy, uzdrowieni miłosierdziem Bożym ze swojej słabości, będą umieli pomóc wam nieść krzyż, tworząc z własnych ran szczeliny, poprzez które ponad swoją chorobą można dostrzec horyzont i otrzymać świa-

tło i powietrze dla waszego życia.

W to dzieło przynoszenia ulgi chorym braciom wpisuje się działalność pracowników służby zdrowia: lekarzy, pielęgniarek, personelu pomocniczego, administracji placówek sanitarnych, wolontariuszy, którzy, wykonując swoje zadania zgodnie z kompetencjami, pozwalają odczuć obecność Chrystusa, który ofiaruje pociechę i troszczy się o chorą osobę, opatrując jej rany. Jednakże również oni są mężczyznami i kobietami nie pozbawionymi własnych słabości czy chorób. W odniesieniu do nich mają szczególne znaczenie słowa, że „otrzymawszy pokrzepienie i pocieszenie Chrystusa, jesteśmy z kolei wezwani, aby stać się pokrzepieniem i pocieszeniem dla naszych braci, poprzez postawę łagodności i pokory na wzór Mistrza” (Anioł Pański, 6 lipca 2014).

4. Drodzy pracownicy służby zdrowia, każda interwencja diagnostyczna, prewencyjna, terapeutyczna, badawcza, lecznicza i rehabilitacyjna skierowana jest do osoby chorego, gdzie rzeczownik „osoba” zawsze pojawia się przed przymiotnikiem „chory”. Dlatego wasze działanie niech będzie stale nakierowane na godność i życie człowieka, bez jakiegokolwiek zgody na działania o charakterze eutanazji, wspomagane go samobójstwa, zaprzestania podtrzymywania życia, nawet wtedy, gdy stan choroby jest nieodwracalny.

W obliczu sytuacji krytycznych i możliwej porażki nauk medycznych wobec przypadków klinicznych coraz bardziej problematycznych i wobec niekorzystnych diagnoz, jesteście wezwani do otwarcia się na wymiar transcendentny, który może ukazać najgłębszy sens waszej profesji. Pamiętamy, że życie jest święte i należy do Boga, dlatego jest nienaruszalne i nietykalne (por. Instr. *Donum vitae*, 5; Enc. *Evangelium vitae*, 29-53). Życie ma być przyjmowane, chronione, szanowane i trzeba mu służyć od jego zaistnienia aż do śmierci: domagają się tego zarówno



rozum, jak i wiara w Boga autora życia. W niektórych przypadkach sprzeciw sumienia pozostaje dla was koniecznym wyborem, aby pozostać wiernymi waszemu „tak” dla życia i osoby. W każdym razie wasz profesjonalizm ożywiany chrześcijańską miłością, będzie najlepszą formą służby wobec podstawowego prawa człowieka, jakim jest prawo do życia. Nawet wówczas, kiedy nie będziecie w stanie wyleczyć, zawsze będziecie mogli otoczyć opieką za pomocą gestów i procedur, które przynoszą ulgę i wytchnienie pacjentowi.

Niestety, w niektórych kontekstach wojny czy konfliktu zbrojnego atakuje się personel medyczny i placówki, które zajmują się przyjmowaniem i leczeniem chorych. W niektórych miejscach również władza polityczna próbuje manipulować pomocą medyczną na swoją korzyść, ograniczając autonomię prawną przysługującą profesji medycznej. W rzeczywistości, atakowanie tych, którzy poświęcają się służbie cierpiącym członkom społeczeństwa, nikomu nie przynosi pożytku.

5. W tym XXVIII Światowym Dniu Chorych myślę o wielu braciach i siostrach, którzy na całym świecie nie mają dostępu do leczenia, ponieważ żyją w biedzie. Zwracam się zatem do instytucji opieki zdrowotnej i rządów wszystkich krajów świata, aby mając na uwadze aspekt ekonomiczny, nie zaniedbywały sprawiedliwości społecznej. Ufam, że łącząc zasady solidarności i pomocniczości, zostanie podjęta współpraca dla zapewniania wszystkim dostępu do odpowiedniej opieki medycznej w celu ochrony i odzyskiwania zdrowia. Z serca dziękuję wolontariuszom, którzy oddają się służbie chorym, uzupełniając w wielu przypadkach braki strukturalne i odzwierciedlając poprzez gesty czułości i bliskości obraz Chrystusa Dobrego Samarytanina.

Najświętszej Maryi Pannie, Uzdrawieniu Chorych, zawierzam wszystkich, którzy dźwigają ciężar choroby wraz z ich rodzinami, a także wszystkich pracowników służby zdrowia. Wszystkich z czułością zapewniam o bliskości w modlitwie i z serca udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa.

Watykan, 3 stycznia 2020 r.

Wybrał Piotr Czarniecki

BABCIA I DZIADEK - BANKOMATY Z PIENIĘDZMI?

Niedawno minął styczeń. Miesiąc, w którym ludzie powoli wracają do „normy” po minionych świętach Bożego Narodzenia, po sylwestrowych przyjęciach, noworocznych obiadach rodzinnych. Jest to czas, kiedy dzieci w szkole odliczają dni do ferii, dorośli znów popadają w rutynę pracy i obowiązków domowych. Magiczna aura świąt znika, ale przecież na horyzoncie widać kolejne święto, o którym, jak można zaobserwować, coraz więcej ludzi zapomina: może niekoniecznie zapomina w sensie dosłownym, ale zapomina o istocie tego święta, a w szczególności o osobach, którego dotyczy.

DZIEŃ BABCI I DZIADKA

Dzień Babci i Dziadka to wyjątkowe święto w roku, w którym powinniśmy spędzić czas z naszymi bliskimi, okazać im naszą wdzięczność za ich obecność w naszym życiu, podarować symboliczny prezent, obdarzyć uśmiechem. I większość ludzi właśnie tak tego dnia postępuje. Jednak co z pozostałymi dniami w roku? Jak zachowujemy się w stosunku do babci i dziadka w każdy inny dzień? A może nie zachowujemy się wcale, bo nawet ich nie odwiedzamy?

Tegoroczny dzień babci istotnie spędziłam ze swoją babcią. Poszliśmy do kawiarni, wypiliśmy kawę i zjadliśmy ciasto. Kiedy podeszłam do kasy, żeby zapłacić, spotkałam się z dość ciekawym stwierdzeniem właścicielki lokalu. Powiedziała, że bardzo rzadko widzi młodych ludzi, którzy spędzają czas ze swoimi dziadkami, że to jest niespotykane. To zdanie dało mi do myślenia i w pewnym sensie zainspirowało do napisania tego artykułu.

ŚWIĘTO CZY INTERES?

W dzisiejszym świecie dzieci najczęściej ciągle pragną nowych zabawek, potem nowych ubrań, drogich telefonów, pieniędzy. Każde święta traktują jako okazję do nabierania całkiem pokaźnej sumy, a najczęściej i najwięcej pieniędzy dostają właśnie od dziadków. Babcia i dziadek bowiem mają tę tendencję do dawania wnukom wszystkiego, starania się, żeby sprawić im radość, każdy uśmiech młodych cieszy starszych ludzi. A co wnuki dają dziadkom? Czy ich też cieszy ich uśmiech?

Przecież jeżdżę do dziadków w nie-



dziele na obiad, na każde święta, składałam im życzenia na dzień babci i dziadka, przecież ich kocham. Tak, to jest faktycznie ważne, ale jeśli są to jedynie puste, wyuczone gesty, pewnego rodzaju rutyna, czy to rzeczywiście ma sens?

Zastanówmy się, czy jedziemy na obiad, czy na święta do dziadków, bo faktycznie chcemy ich zobaczyć, czy tylko po to, żeby znów się najeść, dostać kolejne pieniądze, kolejną czekoladę. Dziadkowie będą się cieszyć z każdego przyjazdu wnuków, bez względu na ich intencje, ale czy nie warto, chociaż dla samego siebie, zastanowić się, czy otrzymywane od nich rzeczy, których zawsze od nich oczekujemy, to faktycznie najważniejsza część spotkań z nimi?

KORZYŚCI ZUPEŁNIE NIEMATERIALNE

Dziadkowie to - można by rzec - skarbnica wiedzy o świecie. W przeciwieństwie bowiem do naszego wykształconego pokolenia, znającego

języki i podróżującego po świecie, to oni mają w sobie cały bagaż doświadczeń, wspomnień o minionych już czasach, naszych przodkach: tego wykształcenie nie może zastąpić. Wielu z nich aktywnie działało na wojnie, o której my dziś zapominamy. Wiedzą więc co to znaczy strach, głód, więzienie, a nawet śmierć. Wywózki na Sybir, rozłąki z bliskimi, z ukochanymi. Więc kiedy mówimy, że dziadkowie pewnie nie zrozumieją naszych problemów, ani nas samych, w gruncie rzeczy nie rozumiemy nas lepiej niż my sami.

Dziadkowie mają dodatkowo pewną przewagę nad naszym pokoleniem, które skupione jest wokół technologii, pracy, życia w wirtualnym świecie. Kiedyś ludzie z różnych pokoleń żyli pod jednym dachem, przekazywali sobie wzajemnie mądrości życiowe, dzielili się doświadczeniami, przekazywali wiedzę o historii, o korzeniach rodzinnych. I nasi dziadkowie najprawdopodobniej jeszcze pamiętają te czasy. Gdybyśmy tylko zechcieli z nimi

porozmawiać, z pewnością moglibyśmy udzielić nam wielu informacji o naszych przodkach, ich zwyczajach i tradycjach.

SPÓJRZMY ZA SIEBIE

Niewielu ludzi jednak jest jeszcze zainteresowanych takimi wartościami jak tradycja, rodzina, historia. Żyjemy w świecie, który opętany jest przez media społecznościowe, nowoczesność i modę. Wszystkie źródła wpajają nam, że najważniejsze jest bycie młodym, pięknym, wysportowanym, bez chorób, trosk i kalectwa. Nie jest promowana starość, przecież to nie jest modne. A dziadkowie? Przecież oni są zaprzeczeniem obecnych trendów. Jednak zastanówmy się, czy owe trendy rzeczywiście mają prawo decydować o tym, jak powinien żyć człowiek i wyznaczać mu pewne idee i wartości, które powinien wyznawać?



Korzystajmy z faktu, że mamy jeszcze dziadków, niewielu ludzi może się tym poszczycić. Rozmawiajmy z nimi, czerpmy od nich wiedzę, ponieważ to oni są źródłem doświadczeń życiowych i życiowej mądrości, która z wykształceniem i inteligencją nie ma nic wspólnego, a jest od nich wartością większą. Nie traktujmy ich z lekceważeniem, odczuwając jedynie wyuczone poczucie obowiązku odowiedzenia ich raz na jakiś czas, bez

głębszego przeżycia takiego spotkania. Dziadkowie to nie jedynie „automat z pieniędzmi”, a ich dom nie jest placówką wartą odwiedzenia jedynie wtedy, kiedy chcemy się najeść. Dziadkowie to dar, który powinniśmy doceniać, bo dany jest nam tylko na ściśle określony czas.

Kinga Olechno

RÓWNOŚĆ, WOLNOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ

Powstanie styczniowe to największy i najdłuższy zryw niepodległościowy Polaków, ba! mieszkańców ziem dawnej Rzeczypospolitej, więc także Rusinów i Litwinów. Miało przemożny wpływ na kolejne prawie stulecie. I to w wielu płaszczyznach. Na etosie powstańców styczniowych wychowało się pokolenie, które w zawierusze I wojny światowej biło się o polską niepodległość. Literatura polskiego pozytywizmu wyrosła na bazie roztrząsania, a przede wszystkim rozliczenia wydarzeń z lat 1863-1864. Nie była wobec powstania styczniowego obojętna szeroko rozumiana kultura epoki Młodej Polski. Nie bez powodu też odrodzone wojsko polskie przyjęło rogatywkę do swojego umundurowania. O przyczynach i szansach powstania styczniowego już pisałem - nie warto więc się powtarzać. Warto za to stwierdzić dobitnie, że ten wielki zryw niepodległościowy nie był bez szans na powodzenie. Bo przecież nasi pradziadkowie nie byli szaleńcami. Wielu z tych młodych ludzi, pomimo zaborczej niewoli, wiedziało jak smakuje wolność. Byli też synami uczestników powstania listopadowego, wnukami żołnierzy legionów gen. Jana H. Dąbrowskiego lub insurekcji kościuszkowskiej.

ZACZĘŁO SIĘ...

Jedenastego czerwca 1860 r. w Warszawie. W tym dniu odbył się pogrzeb Katarzyny Sowińskiej, wdowy po generale Józefie Sowińskim. Na tej żałobnej uroczystości zjawili się ponad dwadzieścia tysięcy osób. Rozdawało w tłumie druki okolicznościowe poświęcone powstaniu listopadowemu, w którym wspomniany generał Sowiński zapisał piękną kartę, zginął bohatersko w okopach Woli. 29 listopada tego samego roku w warszawskim kościele oo. Karmelitów

została odprawiona msza w intencji poległych w powstaniu 1830-1831 r. Mijała właśnie trzydziesta rocznica jego wybuchu. Żyli jeszcze uczestnicy tego zrywu, dorastali ich synowie, przesiąknięci opowieściami o zmaganiach z rosyjskim zaborcą. Wiele osób, na znak żałoby, było ubranych na czarno. Kobiety na ramiona zarzuciły czarne, wełniane chusty. Na palcach pojawiły się obrączki w kształcie łańcucha przeplatane cierniem. Mężczyźni założyli rogatki z orzełkami.

W karnawale 1861 r. w Warszawie

urządzono tylko jeden bal, u rosyjskiego generała - gubernatora. Nieliczni polscy goście nie tańczyli i odmówili wypicia choćby lampki szampana. Jak wielka powódź, rozlała się fala strojenia się w czerń i uczestnictwa w mszach patriotycznych.

PRÓBY STŁAMSZENIA POLSKOŚCI

27 lutego 1861 r. z kościoła na warszawskim Lesznie wyszedł tłum wiernych. I został zaatakowany przez konnych Kozaków. Tymczasem z bocznej uliczki wyszedł kondukt pogrzebowy

z trumną urzędnika miejskiego Łempickiego. Pijani Kozacy poturbowali rodzinę zmarłego i porąbali krzyż niesiony na czele konduktu. Kierujący oddziałami rosyjskimi generał Zabłocki wydał rozkaz otwarcia ognia. Poległo kilkanaście całkiem niewinnych osób. 2 marca 1861 r. odbył się w Warszawie pogrzeb ofiar lutowej manifestacji. Po Mszy żałobnej ulicami miasta przeszedł ponadstutysięczny kondukt żałobny. Niesiono gałązki cierniowe. Rosjanie zgromadzili duże siły wojskowe, aby przy nadarzającej się okazji brutalnie uderzyć. Tymczasem Polacy nie dali się sprowokować. Kondukt przeszedł ulicami miasta w całkowitej ciszy i wielkim porządku. Maszerujący z trudem powstrzymywali łzy wzruszenia, aby pokazać swą niezłomność i pogardę wobec okrutnego zaborcy. W pogrzebie wzięli udział duchowni kilku wyznań, w tym żydowscy. Patriotyczna młodzież zaczęła powszechnie nosić krzyże z orłem, obrączki z godłem Polski i rogatywki. Rosjanie brutalnie je zdzierali, co powodowało wręcz odwrotną reakcję młodzieży.

6 kwietnia 1861 r. Rosjanie ponownie brutalnie rozpędzili pokojową manifestację w Warszawie. Znowu zginęli ludzie. Rany odniosło ponad trzysta osób. 12 sierpnia, w rocznicę zawarcia unii w Horodle, odbyło się w tej miejscowości wielkie spotkanie Polaków, Litwinów i Rusinów. Upowszechniano wówczas przekład pieśni „Boże coś Polskę” w języku litewskim, łotewskim i białoruskim. W tym samym czasie w Warszawie, podczas pogrzebu arcybiskupa Fijałkowskiego, w kondukcie żałobnym niesiono godła Orła i Pogoni, a także cierniowe korony. 14 października 1861 r. rosyjski namiestnik hr. Lambert ogłosił w tzw. Królestwie Polskim stan wojenny. W dniu następnym w kościołach warszawskich odbyły się uroczyste msze żałobne w 44. rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. W trakcie ich trwania rosyjski generał Gerstewicz otoczył świątynie kordonem wojska. Uczestnicy mszy byli



przetrzymani przez cały dzień. Nikt nie mógł opuścić murów kościołów. Dopiero późną nocą Rosjanie wtargnęli do ich wnętrza. Widok był przejmujący. W półmroku palących się świec dostrzegli kapłanów w szatach liturgicznych i rozmodlone tłumy wiernych. Rosyjscy dowódcy wydali rozkaz wyjścia z kościołów. W żadnym z nich nikt dobrowolnie nie wyszedł. Zaczęli więc wyciągać ludzi małymi grupkami. Aresztowanych, w łącznej liczbie prawie 2000 osób, odwieziono na zamek. Kościoły, do których wtargnęli Rosjanie, kapituła nakazała zamknąć. Tymczasem Rosjanie zażądali ich otwarcia. Dlaczego? Otóż proboszczowie owych zamkniętych kościołów nie zaniechali codziennych mszy, które odbywały się przed... drzwiami tychże świątyń. Na liturgii gromadziły się nieprzebrane tłumy wiernych. Administrator diecezji ksiądz Andrzej Białobrzęski, za odmowę wykonania polecenia rosyjskiego namiestnika został aresztowany i wywieziony z Warszawy do Bobrujska. Stan wojenny, a także liczne formy rosyjskich represji tylko wzmożyły nasilenie postaw patriotycznych...

PODNIĘŚLI GŁOWY I BRONĲ

W nocy z 14 na 15 stycznia 1863 r. Rosjanie zarządzili tzw. brankę. W założeniu miała ona zapobiec wybuchowi polskiego powstania. Jednak władze zaborcze doskonale wiedziały o polskich przygotowaniach. I całkiem

możliwe, że branka była wyłącznie rosyjską prowokacją. I trzeba przyznać, że styczeń jest niezbyt dobrą porą do rozpoczęcia działań partyzanckich. A takie planowali polscy konspiratorzy, lecz dopiero późną wiosną. Branka przybrała formę brutalnej akcji. Wojska rosyjskie wyległy na ulice miast i miasteczek, organizując istne oblawy, bacząc aby tylko liczba pobranych się zgadzała. Tak więc brali kogo znalezione: ojca za syna, brata za brata. Wyciągano mężczyzn z łóżek, przy okazji plądrując domostwa. W ciągu jednej nocy pobrano prawie 2000 mężczyzn. Akcja miała być kontynuowana. 22 stycznia 1863 r. powstał powstańczy Rząd Narodowy. W tym czasie na naszych ziemiach stacjonowała prawie stutysięczna armia rosyjska. I zaborcze siły policyjne. Po stronie polskiej było zaledwie kilka tysięcy szabel, strzelb, kos i... HONOR.

NA PODLASIU

Tzw. Obwód Białostocki nie zaznał autonomii i namiastki polskości, która była w tzw. Królestwie Polskim. Tutaj była Rosja! I narodowościowo-religijny tygiel. W naszym regionie najwcześniej zawrzało na wsi. Do włościanstwa coraz częściej docierały wiadomości o przymiarkach do uwłaszczenia. Jednak przede wszystkim z powodu kilkuletniej klęski nieurodzaju. Do domostw chłopskich zajażdżał głód. Ukaz z 1861 r. zniósł poddaństwo. Chłopi

posunęli się dalej, odmawiając w wielu folwarkach wypełniania powinności pańszczyźnianych. Nastroje patriotyczne uwidoczniły się po masakrze w Warszawie, gdzie Rosjanie zastrzelili pięciu uczestników pokojowej manifestacji. W Białymstoku i kilku innych miastach odprowadzone zostały uroczyste nabożeństwa. Kobiety przybrały stroje żałobne, a wśród zgromadzonej rzeszy wiernych byli też wyznawcy prawosławia, ewangelicy oraz kilku Żydów. Na pomoc rodzinom poległych zebrano trzysta rubli. W lipcu tego samego roku odbyły się dość huczne obchody jubileuszu unii polsko-litewskiej (Tykocin, Wasilków, Supraśl).

6 sierpnia do Białegostoku zjechał Andrzej hr. Zamoyski. Witano go jako „Pierwszego obywatela polskiego”. Rósł ferment patriotyczny w szkołach, na ulicy, a nawet podczas zwykłych sklepowych zakupów. Dominowała młodzież.

POSZLI W BÓJ...

W Białymstoku były silne struktury organizacji Czerwonych, z Bronisławem Szwarce na czele. W Sokółce działał leśnik Walery Wróblewski. Wprowadzenie przez Rosjan stanu wojennego uspokoiło ulicę, ale też pozwoliło konspiratorom na skupieniu się w pracy konspiracyjnej. Powstańczym Naczelnikiem Białegostoku został Adolf Białokoz. Dla przypomnienia warto przytoczyć inne nazwiska tych, którzy odważyli się w 1863r. stanąć do nierównej walki: Karol Frycze, Walenty Owsiański, Julian Piątkowski, Tomasz Pisanko, Leopold Pluciński - kolejarze, Ignacy Abramowicz - nauczyciel. Warto dodać, że do tej grupy zawodowej należeli także: Walery Wróblewski oraz Adolf Białokoz. Do powstania poszli - bracia Kobylińscy i Ołdakowscy, Adolf Ejsmontt, Władysław Michałowski, Feliks Piotrowski, Ludwik Pienkowski, Jan Rogowski, Dominik Bejda, Antoni Arciszewski, ziemianie, Józef Chwiećkowski, Antoni Lebiedziński, Puciata, Jan Birfreindt,



Warta harcerzy ze Szkoły Podstawowej nr 26 w Białymstoku przy tablicy ku czci poległych w powstaniu 1863 w okolicach Królowego Mostu. O powstańcach opowiada niżej podpisany. 1978 rok.

Jan Kalinowski, Jan Chwiećkowski - lekarze, Józef Lenczewski, Andrzej Mejer, Mikołaj Śnieżyński, Karol Białobrzęski, Zygmunt Łatkiewicz, Antoni Michalski, Franciszek Schmidt - studenci i gimnazjaliści, Jan Hryniewicki, Nikodem Lenczewski, Adolf Nowosielski, Sierzputowski - urzędnicy, Marcin Przemirski, Marian Wencel, Maciej Niemotko - włościanie. Włościanin Mateusz Ciuchna kolportował prasę konspiracyjną. Do powstania przystąpili księża, jedni za oręż mając Słowo Boże i błogosławiony znak krzyża. Inni znaleźli się w szeregach „leśnych”, nieraz z bronią w rękę: Jacek Borzym i Józef Szrzedziński z Perlejewa, Jan Chodakiewicz z Korycina, Tadeusz Godlewski z Sokolan, Feliks Kryński i Aleksander Szepietowski z Suraża, Ludwik Lebiedziński z Wasilkowa, Feliks Lesiecki z Domanowa, Klemens Morawski z Turośni Kościelnej, Adam Pisanko z Kuźnicy Białostockiej, Aleksander Sidorowicz z Ostrożan, Franciszek Sidorowicz z Białegostoku, Jan Walicki z Trzciannego, Jan Witkowski z Dołubowa. W tym licznym gronie księży katolickich znalazł się Teodozy Domiński - prawosławny diakon klasztoru w Supraślu, którego Rosjanie zestrzelili na Sybir.

Wynotowałem zaledwie garstkę na-

zwisk. A z naszego Podlasia powinny być ich setki, a nawet tysiące. Dlaczego warto je było przytoczyć? Ano dlatego, że za każdym z nazwisk kryje się człowiek - Polak, który stając w szeregach powstańczych ryzykował utratą stanowiska, pracy, majątku, rodziny, ale także życia. Dla Polski.

Świeżo upieczona polska noblistka w dziedzinie literatury napisała: *Człowiek ma oczy z przodu. I nie powinien oglądać się za siebie, czyli w przeszłość. Ja to postrzegam inaczej. Przeszłość to moja rodzinna i narodowa tożsamość. Dlatego nie czuję się sierotą, bo wiem skąd przyszedłem. Bez wiedzy o naszej przeszłości, bez pamięci o naszych przodkach, nie mamy szans na lepszy los. Bo wystarczy przytoczyć znane rzymskie przysłowie: Historia magistra vitae est.*

Częstkowy wykaz uczestników powstania - na podstawie książki: *Obok Orła znak Pogoni*, Adam Cz. Dobroński, Białystok 1985.

Opracował Marian Olechnowicz

BOŻONARODZENIOWE SPOTKANIE WSPÓLNOT AD 2020

Święta, święta i po świętach - takim stwierdzeniem zazwyczaj kwitujemy rozpoczęcie Nowego Roku. I wydawać by się mogło, że i owszem świętowanie zakończone, bo już po Bożym Narodzeniu, po Sylwestrze, a i Trzech Króli też już za nami. A jednak nie. W naszej parafii lubimy świętować i się spotykać, tak więc jak co roku zorganizowaliśmy bożonarodzeniowe spotkanie wspólnot naszej parafii. Odbyło się ono w sobotę, 11 stycznia br.



Rozpoczęliśmy oczywiście Mszą Świętą. Bo jakby inaczej? Wszystko co mamy, mamy dzięki przeogromnej Miłości Najwyższego i Jemu należy się nasza wdzięczność, chwała i uwielbienie. Poza tym nic bez Niego. Podczas Eucharystii dziękowaliśmy za poprzedni rok i zanosiliśmy błagania o opiekę w rozpoczętym właśnie roku. Po Mszy Świętej przeszliśmy do Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 4, gdzie powitały nas szefowe szkoły: Pani Dyrektor Beata Falkowska oraz Pani Wicedyrektor Agnieszka Tarnowska-Sitniczuk. Spotkanie rozpoczęliśmy od uroczystego powitania wszystkich obecnych, po którym nastąpiła część artystyczna. Nasze fantastyczne ERM-ki przedstawiły jasełka, do których bardzo sumiennie się przygoto-

wywały. Jak co roku, nie obyło się bez wspólnego kolędowania, które rozpoczęli przedstawiciele Chóru Passeres Dei. Mamy naprawdę wspaniałe dzieci! Zdolne, mądre i chętne do pracy. Za to też dziękujemy Bogu i prosimy, aby czuwał nad nimi i nadal im błogosławił. Nie zapominajmy również o Scholi Cantorum Omni Die, to wytrawni śpiewacy i tylko ciut mniej młodzi.

W tym roku spotkanie miało wyjątkowy charakter. Wspólnota Przyjaciół Oblubieńca obchodziła pięciolecie swojego istnienia w parafii św. Kazimierza i postanowiła wspólnie ze wszystkimi świętować swój jubileusz. Dziękujemy im za chęć podzielenia się swoją radością i zapewniamy, że nie ustajemy w modlitwie za całą wspól-

notę oraz życzymy wiecznej przyjaźni z Jezusem, takiej przez duże „P”.

Nadeszła również długo oczekiwana chwila, kiedy mogliśmy się wspólnie podzielić opłatkiem. Co prawda robiąca za konferansjera autorka tego tekstu nie dopuściła do głosu Księdza Proboszcza i nie dane nam było słyszeć życzeń i błogosławieństwa z ust ojca naszej parafialnej wspólnoty (za co jeszcze raz pokornie przepraszam), ale wszyscy obecni życzyli sobie wszystkiego co najlepsze i najpiękniejsze.

Gdy uściskom i całusom stało się zadość, z ochotą przystąpiliśmy do konsumpcji tego, co znajdowało się na stołach. Każdy chciał poprobować różności i słychać było głosy, że jeszcze może tą sałateczkę, tamtą kanapeczkę i to czekoladowe ciacho. Długa kolejka



ustawiła się również do przepyszego jubileuszowego tortu, który zaszerwowali nam Przyjaciele Oblubieńca. Tak, tort to jest to, co tygryski lubią najbardziej, zwłaszcza te łakome.

Wyściskani, wycelowani, a przede wszystkim syści uczestnicy powoli rozeszli się do domów, a my ze swojej strony planujemy również spotkać się za rok.

W naszej parafii jest wiele wspólnot, o bardzo różnych charyzmatkach. Jednak to cudownie, że dzięki Bożej Opatrzności i naszym własnym

chęciom i zaangażowaniu możemy znaleźć czas i wszyscy razem spotkać się, aby wspólnie się radować. Za to chwała Panu!

Monika Kościuszko-Czarnecka

PS. W tym miejscu pragnę z całego serca podziękować Dyrekcji Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 4 w Białymstoku za udostępnienie sali i zaszczytowanie naszego spotkania obecnością. Jednocześnie dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do jego realizacji:

- Księdzu Proboszczowi za cierpliwość,

przychylności i wybaczenie faux pas,
 - wszystkim kapłanom za obecność i wspólną modlitwę,
 - Liturgicznej Służbie Ołtarza i Ruchowi Światło-Życie za przygotowanie sali i piękną dekorację,
 - Eucharystycznemu Ruchowi Młodych, Chórowi Passeres Dei i Scholi Cantorum Omni Die za ubogacenie artystyczne,
 - członkom Akcji Katolickiej za ogarnięcie organizacji,
 - wszystkim obecnym za wspólnie spędzony czas i smakowitości, którymi zastawiliście stoły.



SPOTKANIE OPŁATKOWE AKCJI KATOLICKIEJ ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

Nasz Parafialny Oddział Akcji Katolickiej nie skończył świętowania w sobotę, 11 stycznia. Nasze radowanie przeciągnęło się do niedzieli. A to z powodu spotkania opłatkowego Akcji Katolickiej naszej archidiecezji, które odbyło się w niedzielę, 12 stycznia.



To spotkanie również, jak na katolików przystało, rozpoczęliśmy Mszą św., w której uczestniczył Asystent Kościelny Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, ksiądz prał. Tadeusz Żdanuk. Ksiądz Tadeusz wygłosił również emocjonujące kazanie, które bardzo wzruszyło niektórych naszych parafian. Mszę ubogacił śpiew naszego flagowego chóru dziecięcego.

Po Eucharystii wszyscy obecni członkowie Akcji z diecezji przeszli do naszego zaprzyjaźnionego Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 4 przy

ul. Porzeczkowej. A jako że gospodarzem był nasz parafialny oddział AK i są u nas dobrze przygotowane dzieci, to pokazaliśmy przedstawicielom innych parafii, że w Kazimierzu dzieci nie tylko profesjonalnie śpiewają, ale również i perfekcyjnie wystawiają sztuki teatralne. Jasełka w wykonaniu naszych ERM-ków wzbudziły powszechny zachwyt, niejednemu zakręciła się łezka w oku, a starszym akcjonariuszom przypomniało się dzieciństwo.

Po uczcie duchowej nastąpiły życzenia i dzielenie opłatkiem. Gdy nadszedł

czas uczty cielesnej, chętnie skierowaliśmy się do stołów z czymś na słońce i na słodko. Nie unikaliśmy wspólnych rozmów, a wręcz przeciwnie, każdy zajmował się każdym. Po wspólnym radosnym świętowaniu nadszedł czas pożegnania. Rozstawaliśmy się niechętnie mając nadzieję na następne wspólne spotkanie w tak miłym gronie. A każdy wychodzący uczestnik otrzymał na pamiątkę nasz koładowy numer Kazimierza, będący dziełem naszej parafialnej Akcji Katolickiej.

Monika Kościuszko-Czarnecka



DUCH TCHNIE KĘDY CHCE...

Czy ktoś z Czytelników „Kazimierza” słyszał już o Alicji Lenczewskiej? To bardzo współczesna postać. Zwyczajna kobieta, nauczycielka ze Szczecina, która przez ćwierć wieku doznawała mistycznych objawień. Za namową duchowego przewodnika spisywała w notatnikach swoje wizje i słowa, jakie kieruje do niej Jezus. Kilka lat temu zapiski Alicji Lenczewskiej zostały ocenione przez komisję teologiczną i uznane za zgodne z nauczaniem Kościoła, dlatego ukazały się drukiem dwa tomy: „Świadeństwo” i „Słowo pouczenia”...



zamieszkała u krewnych pod Rzeszowem. Po wojnie przenieśli się do Szczecina. Alicja skończyła tam szkołę podstawową i rozpoczęła naukę w Liceum Pedagogicznym. To były bardzo trudne, komunistyczne czasy. Katolicki kościół i ludzie wierzący byli represjonowani. Uczniom nie wolno było nosić medalików, a w świąteczne dni tak organizowano im czas, aby nie mieli możliwości uczestniczenia w niedzielnej Mszy św.

samego roku dokonał się w życiu Alicji i jej brata radykalny przełom - oboje wstąpili do wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym. Przynależność do niej sprawiła, że Alicja całkowicie oddała siebie Jezusowi na Jego wyłączną własność i postanowiła żyć tylko dla Niego. Pozostała już do końca życia osobą samotną. Umarła 5 stycznia 2012 roku.

ŚWIECKA „FAUSTYNA”

Alicję Lenczewską ze św. s. Faustyną łączy nie tylko imię (przyjęte na bierzmowaniu), ale także dzienniczki, w których obie spisywały treść objawień. W zapiskach Alicji Lenczewskiej słowa oznaczone krzyżykiem („+”) wypowiada Pan Jezus. Jej niezwykle spotkania z Chrystusem zaczęły się w 1985 roku, gdy Alicja wzięła udział w rekolekcjach Odnowy w Duchu Świętym w Gostyniu. Pojechała w zastępstwie, za kogoś i stało się tam coś, co zmieniło jej życie. *Tam stanął przede mną Jezus - notuje. Bardziej realny, prawdziwszy niż wszystko, co było w kaplicy: niż ludzie, którzy stali obok. Stało się to po przyjęciu Komunii Świętej (podczas Eucharystii), kiedy ze skruczą myślałam, jak bardzo jestem spóźniona w drodze do Niego. Wszystko przestało istnieć, był tylko On. Jego potęga, moc, ogrom coraz większy i ja coraz mniejsza przy Nim. Ogrom miłości tak wielkiej, niespotykanej, przed którą można tylko płakać nad swoją niewdzięcznością. A potem radość, że On mnie kocha. Radość rozsadzaająca serce. Od tej chwili zmieniło się wszystko: hierarchia wartości, struktura potrzeb, cel życia. Jedyną wartością, pragnieniem i celem stał się On - Jezus Chrystus. A najpiękniejszymi chwilami stały się spotkania z Nim: w modlitwie*

JEZUS CHCE MÓWIĆ DO KAŻDEGO

Zaskakujący może być życiorys Alicji Lenczewskiej, bo okazuje się, że była przez pewien czas... członkinią PZPR. Dlaczego Bóg obdarzył łaskami mistycznymi kogoś, kto przez długie lata żył w zupełnie innym świecie i przyjmował ideologię komunistyczną? Odpowiedź znajdziemy w słowach Jezusa: *Chcę mówić do każdego* - dlaczego więc nie do zwyczajnej nauczycielki? Życie tej mistyczki jest tak naprawdę wielkim znakiem nadziei dla każdego z nas - zawsze możemy się nawrócić, zejść z dotychczasowej drogi...

ZWYCZAJNE ŻYCIE

Życiorys Alicji Marii Lenczewskiej nie ma nagłych zwrotów akcji. To zwyczajne, wręcz szare życie. Urodziła się 5 grudnia 1934 r. w Warszawie, w katolickiej rodzinie. Miała starszego brata Sławka. Ojciec zmarł w kwietniu 1939 r. Mama była nauczycielką, nie wysłała drugi raz za mąż i sama wychowywała dzieci. Po zajęciu przez Niemców Warszawy matka zdecydowała się opuścić stolicę i z dwójką dzieci

Mama Ali była głęboko wierzącą osobą. Codziennie z dziećmi wspólnie się modliła, uczęszczała na Msze Św. nie tylko w niedzielę, ale również w ciągu tygodnia. Nie zmuszała jednak swych dzieci do modlitwy i do chodzenia do kościoła, zostawiała im wolność wyboru. W 1952 roku Alicja zdała maturę i zaczęła pracować jako nauczycielka w wiosce Banie. Po dwuletnim kursie pedagogicznym awansowała na stanowisko zastępcy inspektora szkolnego w Gryfinie i wstąpiła do PZPR. Jej katolicyzm był wtedy bardzo powierzchowny, a w pewnych kilkuletnich okresach była poza Kościołem, żyjąc niezgodnie z Dekalogiem. W 1982 roku Alicja wzięła do swojego mieszkania schorowaną mamę i troskliwie się nią opiekowała. Był to dla niej trudny, ale błogosławiony czas. Codzienny kontakt z głęboko wierzącą i modlącą się mamą powoli wprowadzał Alicję i jej brata na drogę nawrócenia; zaczęli się otwierać na tajemnicę miłości i miłosierdzia Boga. Wtedy Alicja zaczęła czytać książki o tematyce religijnej i studiować Pismo Święte. W 1984 roku jej mama zmarła. Tego



codziennej, w codziennej Eucharystii, w Komunii Świętej, a także w powszedniości życia i pomagania innym. Wszystko, za czym tęskniłam i goniłam po świecie przez tyle lat, dał mi On. I dał wiele więcej, niż mogłam sobie wyobrazić i pragnąć.

PRZYLGNAĆ DO JEZUSA...

W tomach „Świadectwo” i „Słowo pouczenia” możemy przeczytać, że Jezus chce mówić do każdego człowieka, by pokierować nim, ustrzec od zła i wprowadzić na drogę zbawienia. Przypomina, że jest przy każdym człowieku, w każdej chwili jego życia i że wszystko jest owocem modlitwy. Jaka modlitwa, takie życie: stan twojej duszy i ciała oraz twoje czyny - mówi. Tak naprawdę modlitwy uczymy się przez całe życie. Pochłonięci sprawami doczesnymi, mamy stałą trudność, by wejść do swojej izdebki i dać Bogu czas i serce. Jezus

prosi Alicję: Przyłgnij sercem do Mnie. Jeśli ci trudno, myśl o tym, co dobrego uczyniłem w ogóle i w twoim życiu. W momentach najtrudniejszych módl się słowami - głośno. W twojej świadomości powinno być ciągle odczucie Mojej obecności z tobą i w tobie. Rozmawiaj ze Mną i wpatruj się we Mnie w każdej chwili życia, cokolwiek robisz i gdziekolwiek jesteś. Wszystko Mi oddawaj, wszystko rób dla Mnie. Uczyni wszystko, aby twoje życie codzienne było na Moją chwałę. Nie myśl o sobie, tylko o Mnie. Wtedy Ja będę myślał o tobie i o wszystko zadbam. (...) Jeśli czujesz, że nadchodzą ataki szatana, gdy ogarnia cię ciemność i ucisk w duszy, odmawiaj natychmiast »Pod Twoją obronę«, bo to jest egzorcyzm.

...MIŁOŚCIĄ OBLUBIEŃCZĄ

Jezus poprosił Alicję: Bądź dla mnie czuła, jak Ja jestem czuły dla ciebie.

(...) Pragnij tak, jak pragnęła Samarytanka przy studni. Ja jestem Studnią. Bądź przy Mnie, pragnij i czerp w każdej chwili, bez przerwy (...) Chcę, żebyś była zjednoczona ze Mną aż po Krzyż, na który pragnę cię zaprowadzić. Tam jest całkowite zjednoczenie i pełnia miłości... Mistyczka szczerze przyznaje, że wszystko, za czym tęskniła i goniła po świecie przez tyle lat, dał jej Jezus. I dał o wiele więcej, niż mogła sobie wyobrazić i pragnąć. Jezus uświadamia nam natomiast, że daje ludziom wszystkie potrzebne łaski, ale musimy podjąć wysiłek, aby je przyjąć. Dlatego powinniśmy narzucić sobie samodyscyplinę, tak zorganizować plan zajęć w ciągu dnia, aby był czas na modlitwę, pracę i odpoczynek. Jezus oczekuje od Alicji, aby porzuciła wszystko i poszła za Nim drogą ascezy wśród ludzi. Daje jej poznać swoje wielkie cierpienie spowodowane naszymi grzechami. Jej odpowiedzią jest pragnienie współcierpienia z Jezusem w Jego drodze krzyżowej, a także gotowość zadośćuczynienia za swoje grzechy oraz grzechy innych ludzi. Alicja pyta Jezusa: Co robić, aby zmniejszyć Twe cierpienie? A On odpowiada: Ufać Mi, pamiętać o Mnie, obdarzać Mnie miłością - wielką aż do zatrącenia...

„Świadectwo” i „Słowo pouczenia” Alicji Lenczewskiej ukazały się w 2016 r. nakładem wydawnictwa Agape. Natomiast pod koniec 2019 r. ukazała się książka wydawnictwa Serafin „Oblubienica Boga”, która zawiera wywiad z ojcem duchownym Alicji Lenczewskiej ks. Walterem Rachwalikiem oraz opisy i tłumaczenie wielu zdarzeń z jej życia.

Opracowała Małgorzata Jopich

Od redakcji

Osoby zainteresowane ostatnią pozycją wydawniczą, mogą się zgłosić do Pana Piotra Czarnieckiego, będącego w ciągłym kontakcie z ks. Walterem Rachwalikiem i zgłosić chęć nabycia książki.

CUD W MIEJSCU OBJAWIEŃ

8 grudnia 1991 r., w wigilię uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, w sanktuarium Matki Bożej w Finca Betania w Wenezueli, miejscowości znanej z objawień Maryjnych zatwierdzonych przez Kościół, miał miejsce cud eucharystyczny. Jest to kolejny widzialny znak, dany nam przez Chrystusa, dla ożywienia naszej wiary w Jego rzeczywistą obecność w Eucharystii.



CUDOWNA HOSTIA - PRAWDZIWA KREW

Kustosz sanktuarium maryjnego, ojciec Otty Ossa Avistizabel, kierownik duchowy wizjonerki Marii Esperanzy, odprawiał Mszę Świętą dla dużej grupy pielgrzymów na zakończenie wigilijnego czuwania przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia. Przed przyjęciem Ciała i Krwi Chrystusa połamane Hostię na cztery części. Jedną z nich spożył i dopiero po pewnym czasie zauważył, że z innej części połamanej Hostii zaczęła wypływać obficie krew. Aby nie wzbudzać niepotrzebnej sensacji, zabezpieczył Hostię, nic nie mówiąc zgromadzonym wiernym

o tym, co się wydarzyło. Po zakończeniu Mszy Świętej przeniósł krwawiącą Hostię do tabernakulum. Tak wspomina to niezwykle wydarzenie: *Połamane Hostię na cztery części. Kiedy spojrzełem na patenę, nie mogłem uwierzyć w to, co zobaczyłem: na Hostii utworzyła się czerwona plama, z której zaczęła wypływać prawdziwa krew, jakby ze skaleczenia. Po skończonej Mszy św. wziąłem krwawiącą Hostię i zabezpieczyłem ją w tabernakulum. Następnego dnia o godzinie szóstej rano poszedłem zobaczyć Hostię. Widziałem, że krew w dalszym ciągu wyciekała. Przez trzy dni krew była w stanie płynnym i do-*

piero potem zaczęła krzepnąć. Bardzo zdziwił mnie fakt, że krew w ogóle nie wsiąkała w dość grubą przecież Hostię. Biskup Bello, ordynariusz miejsca, został natychmiast powiadomiony o tym nadzwyczajnym zjawisku. Biskup wierzył w prawdziwość zeznań o. Otty, jednak musiał powołać specjalną komisję, aby poddać krwawiącą Hostię całej serii naukowych oględzin i badań oraz analiz laboratoryjnych krwi w Caracas. Wyniki badań wykazały, że z naukowego punktu widzenia zjawisko to jest niewytłumaczalne. Natomiast krew, która wypłynęła z Hostii, jest prawdziwą ludzką krwią grupy



AB. Jest to bardzo rzadko występująca grupa krwi, posiada ją tylko około 5% ludzi. Trzeba również podkreślić fakt, że taką samą grupę krwi naukowcy znaleźli na Całunie Turyńskim, grobowym płótnie, w które po śmierci zawinięte było ciało Jezusa oraz na świętych postaciach cudu eucharystycznego w Lanciano we Włoszech.

CUDA SĄ DLA NAS

Cuda eucharystyczne są znakami, poprzez które zmartwychwstały Chrystus pragnie obudzić i wzmocnić naszą wiarę w to, że pozostał z nami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata i jest rzeczywiście obecny w tajemnicy Eucharystii. Eucharystia jest największym duchowym dobrem

Kościoła i całej ludzkości, bo jest nią sam Chrystus, nasz Zbawiciel pod postaciami chleba i wina. W Najświętszym Sakramencie są zawarte prawdziwie, rzeczywiście i substancjalnie Ciało i Krew wraz z duszą i Bóstwem Pana naszego Jezusa Chrystusa, a więc cały Chrystus (...). Eucharystyczna obecność zaczyna się w chwili konsekracji i trwa, dopóki trwają postacie eucharystyczne. Cały Chrystus jest obecny w każdej z tych postaci i cały w każdej ich części (KKK, 1374; 1377).

Zmartwychwstały Chrystus daje nam całego siebie w Eucharystii, aby nas przemieniać swoją miłością i prowadzić do pełni szczęścia. Apeluje do naszych serc słowami, które św. s. Faustyna spisała w swoim Dzienniczku: *Ach, jak mnie boli, że dusze tak mało się łączą ze mną w Komunii świętej. Czekam na dusze, a one są obojętne. Kocham je tak czule i szczerze, a one mi nie dowierzają. Chcę je obsypać łaskami – one przyjąć ich nie chcą. Obchodzą się ze mną jak z czymś martwym, a przecież mam serce pełne miłości i miłosierdzia. Abyś poznała choć trochę mój ból, wyobraź sobie najczulszą matkę, która bardzo kocha swe dzieci, jednak te dzieci gardzą miłością matki, rozważ jej ból, nikt jej nie pocieszy. To słaby obraz i podobieństwo mojej miłości* (Dz 1447).

Zanim zdarzył się cud, w miejscowości Finca Betania Matka Najświętsza przez ponad 10 lat objawiała się Marii Esperanzie. Podczas jednego z objawień Maryja powiedziała: *Musicie czuć w swych sercach głód Boga, głód Jego darów i głód Jego Matki, która nie przestaje dawać się codziennie w każdej części świata, by ludzie mogli być zbawieni. A więc poczuć w sobie głód Boga i umocnijmy naszą wiarę. A gdybyśmy mieli z tym problem, to niech dowodem będą Cuda Eucharystyczne dziejące się na całym świecie.*

Monika Kościuszko-Czarnecka

EDMUND PŁOŃSKIEGO WIERSZE NIE TYLKO LEŚNĄ ROSĄ PISANE

13 stycznia odszedł do Pana Edmund Płoński, nasz parafianin. Urodził się w 1924 roku w Kuleszach, w czasie drugiej wojny światowej uciekł z pociągu wywożącego go na Syberię, znalazł się w szeregach Armii Krajowej, aresztowany przez Niemców, cudem przeżył przesłuchania prowadzone przez Gestapo, po wojnie wykształcił się na leśnika.

Pan Edmund był człowiekiem bardzo wrażliwym, dlatego pisał wiersze, podpisując je pseudonimem „Leśnik”. W wielkim skrócie: jego utwory zawierają dużo rodzinnego ciepła, uczą miłości do Boga, uczą patriotyzmu, uczą ukochania przyrody, jako daru Stwórcy, przekazanego w nasze ręce, a więc nie są tylko wdzięczną zabawą w ułożenie obok siebie starannie dobranych wyrazów, jak to czasami w poezji bywa. Autor swoją wiedzę, swoje przeświadczenia, swoje życiowe doświadczenie, to co najlepszego otrzymał od Boga chce przekazać innym.

Swoim bliskim, każdemu z osobna, dedykował oddzielny utwór, będący sui generis testamentem, jaki chciał pozostawić, i to zarówno żyjącym jak i zmarłym. Wybrałem jeden z wielu.

Dobre rady moim wnuczkom

*Bądź promieniem słońca, rozpraszaj ciemność,
Miej oczy otwarte na każdy dzień.
Do tych, co pragną, wyciągaj dłoń,
Niech uśmiech anielski ozdabia twą skroń.*

*Będziesz szczęśliwa zawsze i wszędzie,
Gdyż przy twoim boku Anioł Stróż będzie.
Nawet wśród życia trudnych, zawitych dróg,
Kieruj się zawsze prawdą, a nie opuści cię Bóg.*

*On ci dał oczy piękne jak gwiazdy,
Milutką buzię, więc pokocha cię każdy,
Masz zgrabną postać i uśmiech dziewczęcy,
Czego ty wnuczko chcesz jeszcze więcej.*

*Bóg niech ci daje wszelkie zdolności,
Umysł i serce z cnotą w jedności.
Pojmuj horyzonty nauki zdrowo i żywo,
One będą tworzyć życia ogniwo.*

*A gdy cię gnębi jakaś zła pokusa,
Schroń się wtedy do Pana Jezusa.
Gdy znajdziesz schronienie w Jego słodkiej ranie,
To pokusa wnet ci minie i zupełnie ustanie.*

*Bóg niech cię wspiera, a twoje młode lata,
Gdy po obszernym oceanie świata,
Żeglować będziesz wśród życia burzy,
Chrystus cię nie opuści i niech ci za wzór służy.*

Leśnik

Każdy z nas może bardzo indywidualnie i osobiście odczytać ten wiersz. Moja próba – ze względu na brak miejsca – zatrzyma się tylko na pierwszej zwrotce.

Pierwsze trzy wersety zawierają czasowniki w trybie rozkazującym, który tutaj ma charakter życzenia, zachęty, prośby: bądź, rozpraszaj, miej, wyciągaj. Prośby te wyrażają pragnienie dziadka, jakimi chciałby widzieć swoje wnuczki.

Pierwsze życzenie wyrażone jest przez czasownik „być”. Jakże często Jan Paweł II podkreślał, byśmy stawiali „być” przed „mieć”. Poeta używa metafory: *bądź promieniem słońca* po to, by rozpraszać mroki ciemności. Jakże czytelna to metafora. Już chrzest jest przejściem ze śmierci do życia, z ciemności do światła. Od tego momentu jesteśmy powołani do tego, by iść za Chrystusem, „światłością świata”.

Kolejne trzy dobre rady odnoszą się do oczu, dłoni i ogólnie twarzy wnuczek. Mowa ciała jest bowiem wyrazem naszej duchowości: oczy mają być otwarte, dłoń wyciągnięta, twarz uśmiechnięta (poeta mówi tutaj o skroni, stosując „pars pro toto”). Autor wiersza konkretyzuje więc, w jaki sposób mamy stać się promieniem słonecznym dla otoczenia.

Oczy mają być otwarte, dłoń wyciągnięta, twarz ma być ozdobiona uśmiechem. Każda z tych trzech postaw zawarta jest w osobnym wersecie i zostaje ukazana bliżej przez dopowiedzenia:

Oczy otwarte – na każdy dzień
Dłoń wyciągaj – do tych co pragną
Twarz uśmiechnięta – ma ją ozdabiać uśmiech anielski.

Zostaje tutaj zachowana także sekwencja zdarzeń, kolejno po sobie następujących. Najpierw trzeba obudzić się nam z błęgiego snu, który nastawiony jest tylko i wyłącznie na nasz spokój, wygodę, zadowolenie, wypoczynek. Otworzyć oczy i to nie na chwilę, ale na zawsze (na każdy dzień), by móc dostrzec i zauważyć to, co się dzieje dokoła nas: innych ludzi, ich problemy, ich radości i smutki. Dzięki szeroko otwartym oczom możemy to wszystko dostrzec i odpowiednio zareagować, wyciągając pomocną dłoń, do tych co pragną, czyli czekają na naszą pomoc: do naszej najbliższej rodziny, sąsiadów, przyjaciół, a nawet do zupełnie nieznanym ludzi znajdujących się w potrzebie. Autentyczna służba bliźnich napełnia nas radością. Wówczas na twarzy pojawia się uśmiech: nie jest on wymuszony, nie jest to uśmiech stewardessy przyklejony do jej twarzy, podczas posługiwania pasażerom w samolocie, ale uśmiech anielski, a więc wypływający z naszej postawy duchowej, wszak aniołowie nie mają ciała. Taką duchową radością jesteśmy napełnieni wtedy, gdy dzięki szeroko otwartym oczom i wyciągniętej dłoni jak słoneczny promień rozpraszamy mroki współczesnego świata. W tym anielskim uśmiechu możemy odnaleźć prawdziwą ozdobę naszej twarzy, a nie w nakładanych na nią kosmetykach, pudrach, szminkach, kolczykach w nosie, na języku lub w przekłutych uszach. Zapamiętajmy: *Niech uśmiech anielski ozdabia twą skroń.*

Ks. Wojciech Łazewski

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi – Trudno to zrozumieć

Asia od powrotu ze szkoły nie mogła powstrzymać łez, które toczyły się po jej policzkach jak wielkie grochy. Wydawało się jej, że cały świat nagle stracił wszystkie barwy. Wiadomość o śmierci Marysi spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Marysia, sąsiadka tylko rok starsza od Asi, była dla niej jak siostra, tym bardziej bliska, że chorowała od wczesnego dzieciństwa. Asia odwiedzała ją bardzo często. Lubiły ze sobą rozmawiać, a kiedy Marysia przebywała w szpitalu kilkanaście razy na dobę wysyłały do siebie sms-y.

- Asiu, chodź podgrzałam ci obiad – zawołała babcia z kuchni. Dziewczyna usiadła nad talerzem zupy i z trudem przełykała jedzenie.

- To niesprawiedliwe babciu – powiedziała odsuwając opróżniony tylko do połowy talerz – Marysia tyle się w życiu nacierpiała. Wszyscy wiedzieli, że jest chora, ale nikt nie przypuszczał, że tak szybko odejdzie – mówiła patrząc na krzątającą się po kuchni starszą kobietę.

Babcia usiadła obok wnuczki i przytuliła ją do siebie. Dziewczynka ocierała płynące po policzkach łzy.

- Marysia miała tyle planów. Miałśmy razem jechać na oazę. Wiesz babciu, że największym marzeniem Marysi było poczuć smak potraw: zwykłego chleba czy też zupy?

- Tak, wiem – powiedziała babcia. Nawet hostia, którą przyjmowała musiała być bezglutenowa. W sumie żyła tylko dzięki temu, że miała dożywianie pozajelitowe. Codziennie wieczorem jej mama podłączała jej coś w rodzaju kroplówki do tzw. wejścia centralnego w okolicy mostka. Tak samo zresztą jest odżywiana jej najmłodsza siostra, Emilka. Tylko Zosia jest zdrowa. Wiesz Asiu,

myślę że powinnaś pójść do Zosi, jej też jest bardzo trudno. Pomogłabyś jej zająć się tatą, który wymaga opieki. Porusza się przecież na wózku inwalidzkim i to przy pomocy innych osób.

- Masz rację babciu, później odrobię lekcje, a teraz pójdę. Tyle cierpienia w tej rodzinie. Emilka również bardzo przeżyła śmierć siostry. To mądra dziewczynka, jej choroba jest bardzo podobna do choroby Marysi - Asia wciąż nie mogła powstrzymać łez.

- To prawda, kiedy byłam tam wczoraj Emilka mówiła, że ona pewnie też umrze. Bardzo potrzeba im teraz wsparcia. Wciąż nie mogę zrozumieć dlaczego tyle nieszczęścia dotyka jedną rodzinę – mówiła Asia ubierając buty – jak można to wytrzymać. Ile jeszcze musi znieść pani Aneta, chory mąż, chore dwie córeczki, jedna już nie żyje, dobrze że chociaż Zosia jest zdrowa, ale... taka smutna. Co ja jej mogę powiedzieć, jak ją pocieszyć babciu? Przecież ja sama ciągle płaczę – dziewczynka po raz kolejny starała się osuszyć łzy.

- Tu nie są ważne słowa. Najważniejsza jest twoja obecność. Wiesz, jest takie powiedzenie, że smutek dzielony we dwoje jest połową smutku. Trudno zrozumieć dlaczego właśnie rodzinę Zosi dotknął taki los. Widocznie Bóg ma w tym jakiś cel – tłumaczyła babcia.

- Jestem pewna, że Marysia jest szczęśliwa w niebie, tam już nie cierpi, była przecież taka dobra – do rozmowy włączyła się milcząca dotąd Kasia – gdy byłyśmy tam ostatnim razem powiedziała mi, że ofiaruje swoje cierpienia za grzeszników i zachęca do tego swoją młodszą siostrę Emilkę, która nie jest tak cierpliwa jak ona. Pójdę z tobą Asiu, to chociaż porozmawiam z Emilką lub wspólnie się z nią pomodłę. Pani Aneta ma przecież do załatwienia mnóstwo spraw związanych z pogrzebem.

Dziewczynki wyszły mijając w drzwiach wracającego ze szkoły brata. Grzesio niedbale rzucił plecak i buty, wszedł do kuchni i usiadł przy stole, na którym babcia widząc wracającego ze szkoły wnuka postawiła odgrzany obiad. Popatrzyła z troską na naburmuszonego chłopca.

- Co się stało Grzesiu? – zapytała.

- Krzysiu mi dokucza, a gdzie dziewczyny? – zapytał - ach wiem – odpowiedział sam sobie – pewnie poszły do sąsiadów. To smutne, co tam się wydarzyło. Ale przecież spotkamy się z Marysią w niebie, prawda babciu? Tak mówiłaś, gdy zmarł dziadziu – chłopczyk po swojemu tłumaczył zaistniałą sytuację.

- Tak, to prawda – odparła babcia, i podsunęła chłopcu talerz z pierożkami.

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Zapoznaj się ze wskazówkami i spróbuj ustalić, o jakim zwierzęciu mowa:)*

Mieszkam na pustyni. Żony i synowie Jakuba udali się na moim grzbiecie do Kanaanu. Dźwigałem również ich dobytek -

Mam puszysty ogon. Pewnego razu Samson przymocował do niego pochodnię i puścił mnie wolno. Tak oto podpaliłem pola Filistynów -

Jestem owadem. Wspomina mnie Księga Przysłów. Głosi, że ludzie powinni brać ze mnie przykład i być równie pracowici jak ja -

Mam piękny ogon. Flota króla Salomona sprowadziła mnie do Izraela. Przybyłem statkiem z Tarsisz -

Pasę się w stadach. Natan opowiedział o mnie historii królowi Dawidowi. W historii tej ukradł mnie pewien bogacz -

Zgadnij kto to:)*

Pochodził z Cezarei Kapadockiej, studiował filozofię, został jednak lekarzem. Po pewnym czasie porzucił swój zawód i podjął życie na pustyni. Stamtąd wezwano go na stolicę biskupią w połozonej nieopodal Sebaście. Podczas prześladowań za cesarza Licyniusza uciekł do jednej z pieczar górskich, skąd nadal rządził swoją diecezją. Ktoś jednak doniósł o miejscu jego pobytu. Został aresztowany i uwięziony. Tam właśnie miał cudownie uleczyć syna pewnej kobiety, któremu gardło przebiła ośc, uniemożliwiając oddychanie. Chłopcu groziło uduszenie. Dla upamiętnienia tego wydarzenia Kościół do dziś w dniu jego święta błogostawi gardła. Kiedy daremnie okazały się wobec niezlomnego biskupa namowy i groźby, zastosowano wobec niego najokrutniejsze tortury, by zmusić go do odstępstwa od wiary. Ścięto go mieczem prawdopodobnie w 316 roku. Jest jednym z Czternastu Świętych Wspomożycieli.

Pokoloruj obrazek. Czy wiesz z jakim dniem jest on związany?



Uśmiechnij się :)

Do papieża przyszła delegacja producentów z prośbą:

- Papieżu, damy 1 mln dolarów na kościół, ale prosimy, aby w modlitwie „Ojcze Nasz” po słowach „... chleba naszego powszedniego...” dodać: „i coca coli”.

- Nie panowie - odparł papież - to jest niemożliwe.

Za tydzień delegacja znów puka do drzwi Watykanu, tym razem oferując 10 milionów. Papież znów jednak twierdzi, że to niemożliwe. Delegacja jest jednak niezmordowana i znowu zjawia się po tygodniu, oferując 100 milionów. I tym razem spotyka też ich odmowa. Producenci wychodzą, kiwając głowami:

- Kurcze, to ile musiał dać ten piekarz?

Przeczytaj poniższe twierdzenia i napisz czy to prawda (P), czy fałsz (F) :)*

TWIERDZENIE	P/F
„Niech się święci Imię Twoje” to jeden z wersów Modlitwy Pańskiej	
Jezus przywracał zmarłych do życia	
Pewnego razu Jezus podzielił się z uczniami przypowieścią o Synu Doskonałym	
W przededniu śmierci Jezus zaprosił uczniów na Ostatnie Śniadanie	
Pewnego razu w Jerozolimie Maryja i Józef stracili dwunastoletniego Jezusa z oczu	
Jezus został ukrzyżowany w sobotę	
Szabat to święto obchodzone każdego siódmego dnia tygodnia	
Pewnego pamiętnego dnia Jezus umył ręce wszystkim swoim uczniom	
Jezus zmartwychwstał piątego dnia po śmierci	
Jezus przyjaźnił się z pogodzonymi osobami, takimi jak celnicy	

Jedzie ksiądz na rowerze, zatrzymuje go policjant i mówi: Ooo bez karty rowerowej? Mandat wlepie! Ksiądz na to: ale ja jadę z Panem Bogiem. Policjant: to za siebie i za Pana Boga ksiądz zapłaci! Ksiądz zapłacił i uśmiechnięty jedzie dalej: dobrze że nie wiedział że Bóg jest w trzech osobach.